ROK II. LIPIEC — 1926 Nr. 7.

# PRO CHRISTO

## WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW.

MIESIĘCZNIK.

## TREŚĆ.



Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a.

# PRO CHRISTO
## WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK.

Redaktor FELIKS JAN SZAFJAŃSKI.

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 163-44.

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 9—14 i od 16—19.

Rękopisów redakcja nie zwraca.



# RELIGJA I MORALNOŚĆ



## P r o  C h r i s t o.

### UNJA KATOLICKA.

Bieg wypadków i grożące życiu naszemu niebezpieczeństwa zmuszają katolików do prędszego organizowania swoich sił w celu opanowania anarchji umysłowej i moralnej, w jaką pogrążamy się z roku na rok coraz więcej.

Ludzie myślący jedynie w katolicyzmie upatrują siłę, zdolną zjednoczyć nas i od zguby zachować. Dowodem tego zrozumienia są organizujące się w diecezjach „Ligi Katolickie", których celem jest, jak opiewa np. statut ligi krakowskiej: „zrzeszenie wszystkich katolików i organizacyj katolickich *dla stosowania zasad katolickich we wszystkich przejawach życia prywatnego i publicznego*" (§ 3. Cel).

Episkopat polski uchwalił zakładanie Lig we wszystkich djecezjach. Myśl ta stała się faktem w djecezjach: poznańskiej, chełmińskiej, lwowskiej, krakowskiej, katowickiej i świeżo — w częstochowskiej.

Katolicy świeccy, jak słyszymy, garną się do tej katolickiej, apolitycznej pracy wprost z entuzjazmem. Księża mniej okazują zapału, może wskutek przeciążenia innemi pracami pasterskiemi,

może z powodu doznanych zawodów i rozgoryczeń. Wielu też jest takich, co więcej liczą na polityczną robotę, niż na pracę czysto religijną i kościelną, nie zdając sobie sprawy, że politykowanie duchowieństwa jest zgubą katolicyzmu. Żeby jednak Ligi Katolickie diecezjalne mogły swój cel osiągnąć i naród odrodzić, dwóch rzeczy koniecznie potrzeba: 1. aby utworzyły jedną Ligę albo Unję Katolicką z jednym statutem i programem dla wszystkich diecezyj; 2. aby w programie na pierwszem miejscu postawiono pracę wewnętrzną nad duchowem wyrobieniem członków.

Pierwszy warunek jest konieczny dla jednolitości akcji, drugi — dla jej siły, rozmachu i trwałości.

Od katolickiego Zachodu możemy się czegoś w tym względzie nauczyć.

W ostatnich latach powojennych powstała we Francji „Liga Apostolska dla nawrócenia Narodów, Ludów i całego Ustroju Społecznego do Boga i Chrystusa przez Kościół Święty" *). Kardynał Gasparri w imieniu Ojca św. Benedykta XV oświadczył w liście do O. Filipa C. SS. R., że myśl stworzenia takiej Ligi „odpowiada więcej, niż kiedykolwiek, nader trudnym warunkom obecnym" i wyraził życzenie, aby „wszyscy katolicy zapisali się do Ligi". (Sekret. Stanu, 18/X 1918 r.).

Twórcy Ligi rozumowali bardzo prosto. Społeczeństwa dążą ku przepaści. Liga chce je ratować. W pracy swej opiera się na dwóch niewątpliwych założeniach: *po pierwsze*, że nie gdzieindziej jest zbawienie dla jednostek, rodzin i narodów, tylko w Jezusie Chrystusie i w Jego Kościele, poza którym jest tylko chaos wciąż rosnący i zguba nieuchronna; *po wtóre*, że w całym świecie wre podziemna robota, zmierzająca do utrzymania dusz w błędach, które je gubią, i do zniszczenia umysłowości katolickiej, która jest ostatnią zaporą, broniącą ludzkość od stoczenia się w przepaść. Pierwsze przekonanie opiera się na dogmacie, drugie na obserwowaniu zbliska powolnej, ale ciągłej i postępującej naprzód rozkładowej roboty masonerji w łonie społeczeństw i organizmów państwowych.

Przebiegłość i spryt wrogów Chrystusa nie ma sobie równej

---

*) La Ligue Apostolique des Nations. Manuel de propagande de la Signe par le R. P. Philippe. Lyon, rue de la République, 65. Administration de la Ligue.

w świecie, chyba przebiegłość upadłego anioła — szatana, który jest ich wodzem. Starają się wytworzyć na początku atmosferę oportunizmu. Tchórzliwość, obawa kompromitacji, nadzieja ugłaskania wroga „*pewnemi ustępstwami*", przygotowują teren pod akcję masońską.

W atmosferze połowiczności, kompromisów, oportunizmu, indyferentyzmu ideje antykatolickie przenikają do umysłów, nie wywołując w nich wstrząsu, usypiają, jak opjum, samych nawet pasterzy i ułatwiają opanowanie społeczeństwa i państwa przez siły obce i wrogie. Prasa, odczyty, organizacje społeczne, polityczne, ekonomiczne stają na ich usługi. Kłamstwo, oszczerstwo, obietnice, groźby — wszystko się puszcza w ruch, aby zaczepić jad masoński i stworzyć umysłowość nową, chrześcijańskiej, katolickiej wręcz przeciwną. „Ileż to razy, pisze inicjator Ligi, O. Filip *), wrogowie Boga, chcąc wymóc na katoliku, kapłanie jedno ustępstwo więcej, ustępstwo, będące zamaskowaną zdradą, zadowalają się rzucaniem śmiałych twierdzeń, o których z góry wiedzą, że nie podbiją ogółu, ale jednak wywołają bojaźliwe tłumaczenia. Jest to właśnie cofnięcie się oczekiwane i upragnione.

Katolik się nie spostrzegł. Masonerja została zadowolona. Osiągnęła cel ukryty, lecz prawdziwy: „*osłabienie umysłowości katolickiej*". Stopniowo i powoli Bóg, Chrystus, Kościół ustępują z życia publicznego, katolicy opuszczają placówki społeczne i państwowe „*dla świętego spokoju*", aby się zamknąć w obrębie życia prywatnego, rodzinnego, w granicach indywidualnego sumienia, a duch laicyzmu i szatan opanowuje ulice, rynki, organizacje społeczne, rządy . „Przeciwstawić się tej inwazji, pisze dalej O. Filip **), znaczy napytać sobie biedy. A tego trzeba uniknąć. Duch zła wie o tem dobrze. Wie nadewszystko, że jego krzyk będzie usłyszany i krzyczy głośno. Będzie zarzucał Kościołowi już to jego wpływy na instytucje publiczne i prywatne, już to jego wtrącanie się do polityki, już to zbytnią surowość przeciw nowoczesnym wolnościom, i t. d. Na każde takie oskarżenie katolicy powinni odpowiedzieć śmiało i wskazać miejsce, jakie się należy w każdej dziedzinie Jezusowi Chrystusowi i Jego Kościołowi. Zamiast tego cóż widzimy? Wyjaśniają, usprawiedli-

*) La Ligue Apostolique, p. 7.
**) La Ligue Apostolique, p. 8.

wiają się i tłumaczą. Skutek nieuchronny: Kościół Chrystusowy się cofnął; synagoga szatana posunęła się naprzód".

W ten sposób szatan już opanował życie, a katolicy, trwając w bezczynności, pozwalają im kończyć rozpoczętą robotę.

„Liga Apostolska" chce zapobiec ostatniej zgubie. Oparta na Chrystusie i Kościele chce:

„*po pierwsze:* wszczepić katolikom prawdziwe ideje w rzeczach, dotyczących porządku społecznego, a w następstwie zreformować ideje i poglądy tych, których duch został całkowicie lub częściowo zatruty przez fałszywą umysłowość współczesną;

„*po wtóre:* nawrócić za pomocą modlitwy, ofiary i energicznej, potężnej akcji cały ustrój społeczny, Narody i Ludy do Boga, czyli krótko mówiąc — przez modlitwę, ofiarę i czyn „odnowić wszystko w Chrystusie";

„*po trzecie:* śledzić prądy i ruchy, narzucane przez błąd społeczeństwu, demaskować je za pomocą prasy, odczytów i wszelkich środków propagandy; w szczególności ostrzegać dusze prawe przed zgubnym wpływem pojęć nieścisłych, niedokładnych, które krążą nieustannie wśród mas szerokich, zanieczyszczając i rujnując umysłowość katolicką; popierać każdy ruch, rodzący się w społeczeństwie z prawdy; wreszcie tworzyć takie ruchy i kierunki według potrzeby i według natchnienia, idącego z centrum katolicyzmu, to jest od Głowy Kościoła i od Episkopatu".

Oto jak pojmuje „Liga Apostolska" swój obowiązek? Pragnie liczby, dąży w założeniu swojem do tego, aby się stać organizacją wszechświatową, ale żąda przedewszystkiem głębokich przekonań.

„Żąda, aby prawdziwe ideje przeniknęły jednostki, masy i całe organizmy społeczne; domaga się od każdego ze swoich członków, a szczególnie od czynnych apostołów, aby sami przekonali się o prawdzie nadprzyrodzonej, która jedynie może zapewnić ład społeczny i zbawić narody" *).

Obróćmy oczy na Polskę.

Stwierdzamy zgodnie z myślącymi katolikami Zachodu, że i u nas niema tego, co być powinno, a jest to, co być nie powinno. *Niema Boga na tronie* w duszach jednostek, w rodzinie, społeczeństwie, państwie. Wolności rewolucyjne, tylokrotnie od czasu re-

---

*) La Ligue Apostolique, p. 9.

wolucji francuskiej potępiane przez papieży, pożerają resztki naszych ideałów, a *my się cieszymy, że się wyzwalamy coraz doskonalej z przesądów średniowiecznych.*

Niema tego, co być powinno, a jest natomiast, co być nie powinno: szatan, panujący niewidzialnie na ruinach ołtarzy Pańskich, a pod jego protekcją rozpierający się w życiu brutalnie, po chamsku, bezwstydnie — *człowiek wyzwolony.* Miejsce, Bogu należne, usiłuje opanować coraz więcej wyzwolony „człowiek grzechu". Życie społeczne i państwowe organizuje się coraz więcej w tym duchu i kierunku, aby za wszelką cenę *ułatwić nie zbawienie, lecz potępienie wieczne.*

Katolicy w Polsce, bez różnicy narodowości, musimy stanąć w obronie Boga i dusz nieśmiertelnych!

Jedna Unja, jeden program, jedno kierownictwo naczelne, jeden duch i serce jedno! Na bój z szatanem „Pro Christo et Patria!"

*Ks. M. Wiśniewski.*

---

# *Polsko jak dąb trwaj niewzruszona!...*

Z Cyklu: „Niezniszczalne Skarby Ducha..."

*Przywdziej na się, Narodzie Polski, pancerz Wiary!*
*Choć dokoła: ból, ruina — łuny pożogi,*
*Życie stargane, a w posadach drży świat stary;*
*Drogą Ojczyznę Twą niszczy genjusz srogi,*
*Nad łanem niezoranym złowieszczy krąży kruk —*
*Wierz, Narodzie, niezłomnie w Ojczyzny zbawienie!*
*Nad Tobą Wiary Ojców Wszechmocny czuwa Bóg!*

*Przypnij do ramion anielskie skrzydła Nadziei,*
*Choć serce nęka żal, zwątpienia jady w duszy!*
*Przeleci nad Tobą piekielny wichr zawiei,*
*Co wszystko obala, gasi, niszczy, gnie i głuszy!...*
*Choć zlękłe Twe serce, pełne przerażenia, trwóg,*
*Ufaj mocno w Twe i ziemi Twej ocalenie!*
*Nad Tobą Nadziei Ojców litościwy Bóg!*

*Zapal w duszy Twej płomienne słońce Miłości,*
*Choć śmierć Ci wydarła chatę, byt, syna i ojca,*

*A rozpacz serce toczy, choć spłonęły włości,*
*Że dola Twa — to istne katusze Ogrójca;*
*Choć Cię z listy żyjących ludów kreślić chce wróg,*
*Kochaj ziemię gorąco! Wierz w Polski zbawienie!*
*Nad Tobą Miłość praojców schyla się Bóg!*

*Narodzie rycerski, skrzep się, wzmóż, mimo klęski,*
*Choć skarb sercu wydarto, cały złupiono kraj —*
*Przeszłości wierny, silny na burze, zwycięski,*
*Jak granit, jak dąb w mocy niespożyty trwaj!*
*Jest sprawiedliwość wiekuista za cierpienie!*
*Nad Polską Męczenników czuwa nasz Ojciec - Bóg!*

*WŁODZIMIERZ OGOŃCZYK - GODZISZEWSKI.*

---

# Wołanie o ratunek dla Polski.

Ojczyzna nasza przeżywa bardzo ciężki przełom... Wiadomo powszechnie i to wszyscy czujemy, że hydra niebezpieczeństw grozi od zewnątrz i od wewnątrz! Tylko zjednoczony narodu wysiłek i zgoda — przy Boga pomocy może nas ocalić i wprowadzić nową Ojczyzną na spokojne, szczęśliwe drogi rozwoju...

Lecz, jak według nauki Chrystusa — wiara i modlitwa są martwe bez czynów, — tak również bohaterskie nawet porywy bez modlitwy i błogosławieństwa Bożego nie stworzą — granitowych podwalin bytu społeczeństwa...

Wyraźnie Zbawiciel świata nakazał modlitwę: „Czuwajcie i módlcie się!" „Proście a otrzymacie"... i zapewnił swem Boskiem słowem, że kto w Imię Jego zwraca się do Boga, — „Ojca na niebiesiech", — wysłuchany być musi...

W czasach niewoli, w chwilach trwogi i doświadczeń podczas wojny wołaliśmy ze łzami, — z najtajniejszych głębin serca — w przepełnionych świątyniach i przy każdej uroczystości narodowej.

„Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

„Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:

„Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie!”...

I płomiennie ufaliśmy, że wysłuchane będą nasze jęki; pragnęliśmy tego w duszy; — wierzyliśmy w to, „contra spem”...

I oto Bóg pragnienia te ziścił, — modłów i błagań narodów wysłuchał; wśród straszliwej zawieruchy wojennej, jakiej świat nie znał, — cudem, jak Feniks z popiołów, — wstała z grobu niewoli Ojczyzna nasza umiłowana...

Marzenia wieków i sny pokoleń stały się świetlaną zjawą— rzeczywistością, — nagrodzone zostały męki, ofiary i trudy nadludzkie praojców i współczesnego pokolenia...

A dziś kto się modli za Polskę?

Jedynie Kościół i zapewne nieliczna garstka głębiej czujących patrjotów — tak, jak nieliczna stosunkowo rzesza uczciwie i świadomie — z zaparciem pracuje wyłącznie dla dobra Ojczyzny, — z pominięciem osobistych względów!...

A to mało! To Polski nie ocali i nie zbawi!

„Módl się i pracuj!” — mówi prastare nasze hasło, — mądrość narodu.

W modlitwie za Ojczyznę i pracy dla Ojczyzny zjednoczyć się muszą wszyscy rodacy, jak karny, jednolity hufiec, — jak długa i szeroka Polska.

I pamiętać należy o wielkiej prawdzie, którą wypowiedział Stanisław Szczepanowski, najbardziej nowoczesny, a zarazem najrdzenniej polski myśliciel naszych czasów:

„*Polska albo będzie katolicką, albo jej nie będzie, — polityk lub mąż stanu, któryby tego pewnika nie uznał, musiałby wyjść z potwornego założenia, że społeczeństwo może się rozwijać bez religji, — ale w tej chwili stanąłby nietylko poza obrębem własnego narodu, lecz i poza obrębem całej ludzkości...*”

Lecz S. Szczepanowski miał na myśli Polskę katolicką z ducha i życia, a nie z pozoru i form. Tymczasem Polska jest katolicką — dzięki Bogu — ale w dziewięćdziesięciu procentach katolicką z imienia, a pogańską — i nieraz gorzej, niż pogańską w czynach i życiu...

Zbawczy odrodzenia powiew przesuwa się wprawdzie przez polskie ugory, ale zbyt jeszcze powoli...

A tu życia wartki prąd i groźne niebezpieczeństwa wymagają odmiany, sanacji i odrodzenia szybkiego a radykalnego.

Musimy odważnie otrząsnąć się z przeklętego bezwładu, po męsku i po bohatersku jąć się czynu wspólnego, — póki czas!...

Zbrodnią byłoby sianie paniki i pesymizmu, ale łudzić byłoby też grzechem i zamykać oczy na smutną prawdę!

Że jest ciężko, trudno i źle — widzą i wiedzą to wszyscy, na to nie trzeba pesymisty, jasno to widzą i czują nawet najzagorzalsi optymiści!

Słychać już groźne pomruki burzy nadchodzącej; trzeba ratować duszę Narodu i Ojczyznę — te róże ludzkości — i nie pozwalić, by zapłonął las... Wtedy będzie zapóźno!...

A więc czas zaprzestać potępieńczych waśni i swarów partyjnych, a zgodnym, wspólnym wysiłkiem naprawiać zło i ratować Ojczyznę, bo stajemy zaiste wobec alternatywy: „Być — albo nie być!"

. . . . . . . . . . . . . . . . .

W zrozumieniu grozy położenia, w imię najistotniejszego dobra Narodu, z najczystszych głębin miłości Ojczyzny, jedno z poważnych pism *) rzuciło naprawdę natchnioną, przepiękną myśl, która powinna stać się hasłem narodowem i czynem dzisiejszego pokolenia i przyszłych...

Oto pismo wspomniane wzywa wszystkich Polaków do ofiarowania Komunji świętej za Polskę — w pierwszą sobotę miesiąca... A wzywa, by ci, co zobowiążą się do tej wzniosłej ofiary dla Ojczyzny, zachęcali innych i podawali swe nazwiska celem umieszczenia w piśmie dla przykładu... I już można śledzić litanję szlachetnych ofiarników na rzecz Polski w tem piśmie...

Natchniona zaiste myśl i cudowna, i prześliczna, a taka prosta i taka porywająca i krzepiąca, wypływa bowiem z najtajniejszych źródeł — z głębokiego chrystjanizmu i patrjotyzmu...

Wszak kamieniem węgielnym chrystjanizmu, jego istotą jest cud nad cudy — sam Chrystus, Bóg - Człowiek żywy, utajony w Eucharystji!...

Cóż może być zatem bardziej zbawczego dla Narodu, jak złączenie sakramentalne, istotne w modlitwie i hołdzie serc, oczyszczonych z grzechu z Królem wieków (święto ogłosił niedawno Kościół urbi et orbi), w dzień, poświęcony tradycyjnie czci Bogarodzicy, Jego Matce, która jest Matką Narodu i Królową Ko-

---

*) „Wiadomości Katolickie" — Kraków, Pędzichów 5.

rony Polskiej. A to święto narodowe obchodzić będziemy po wiek wieków w dniu 3 maja.

Gdy cały Naród, ale nietylko niewiasty i dzieci, ale także i nadewszystko mężowie, od nizin do szczytów społecznych w ten sposób czynem życia wyznawać będą Chrystusa i Polskę, bo te pojęcia *Katolik i Polak* tak nierozerwalnie zrosły się z sobą, że tworzą synonim — wyzwalając się moralnie przez ścisłe łączenie się z Chrystusem i stąd logicznie i konsekwentnie — kształtując bez kompromisów swe życie prywatne i publiczne wedle Jego Ewangelji, — wtedy zaprawdę i bramy piekielne wrażych mocy nie przemogą ni Kościoła, ni Polski!...

Ale trzeba bezwarunkowo jasno, szczerze i po męsku sobie powiedzieć, — *albo jesteśmy z przekonań i życia katolikami, albo szczerze i bez obłudy: nie!*

I w związku z tem czas już najwyższy wyzwolić się z kompromitującego (nawet inteligencję!) przesądu, że praktyki religijne wogóle szczyt i sens chrystjanizmu: łączenie się z Chrystusem w Komunji świętej, — że to wzniosłe i dobre... ale dla duchowieństwa, kobiet i dzieci...

Fałsz to bowiem i po trzykroć fałsz, niezrozumienie istoty rzeczy i religji, gdyż właśnie mężowie może stokroć więcej potrzebują pomocy i siły Chrystusa do rycerskich zmagań w walkach życia o ideał dobra rodziny i Ojczyzny i zachowania w tej walce *czystego sumienia i czystych rąk*...

Chwalebne są wysiłki i konieczne prace nad rozwiązaniem kwestji socjalnej i uzdrowieniem stosunków w społeczeństwie... Ale siląc się na karkołomne nieraz próby i zgubne eksperymenty, wciąż niepoprawnie zapominamy, że najcudowniejszym, najwspanialszym, a wypróbowanym przez wieki programem — to zbawcza nauka Chrystusa, życie w Nim i z Nim. Nauka tak pełna słodyczy i pokój niosąca, i wzniosła, i taka prosta, że ją ogarnia dziecię i prostaczek, a taka zarazem przemądra, że dna jej otchłannych głębin nie sięgnie i nie wyczerpie nigdy żaden mędrzec ni genjusz... I nie dziw, bo Boskie jej pochodzenie, z niebios rodem! A któż kiedy zgłębi Boga — w Jego Istocie i Tajniach?

Tak! Nauka Chrystusa i życie w Nim i z Nim — to jedyny i najwspanialszy program, to rozwiązanie wszystkich zagadnień ludzkości, narodowości i stanów, — to jedyna droga do szczęścia jednostki, rodziny i narodu.

A to nie mistyka górnolotna, nie porywający entuzjazm, to najoczywistsza, realna prawda życia, potwierdzona doświadczeniem wieków!

Tylko trzeba logicznie i po męsku, bez kompromisów ukochać Boga - Człowieka i wciąż i we wszystkiem Jego nieomylnemi kierować się wskazaniami...

Gdyby to nareszcie zrozumiał cały Naród, nasz dostojny Senat i Sejm, nasi mężowie stanu, gdyby nie formalnie, a sercem i czynem uznali Chrystusa - Króla i Bogarodzicę — Królowę Korony Polskiej, — ustałyby waśni partyjne, zgubne i gorszące, zamęt, chaos, zbrodnie przeciw Ojcu - Bogu i Matce - Ojczyźnie, a rozpocząłby się okres owocnej, twórczej pracy dla całego narodu, na chwałę Stwórcy, pożytek Ojczyzny, — a na pohańbienie i zawstydzenie wrogów!

Że religja i odrodzenie moralne jest warunkiem bytu, rozwoju i odrodzenia ekonomicznego — to pewnik; — zrozumiały go już inne narody.

Są kraje, gdzie posiedzenia senatu otwiera się odmówieniem modlitwy „Ojcze nasz" przez przewodniczącego za pomyślność obrad (Kanada, styczeń b. r.).

Są kraje, gdzie posłowie w zrozumieniu doniosłości zadań i przyjętych obowiązków — odprawiają wspóle rekolekcje (Węgry).

Są kraje, gdzie święta kościelne ogłasza się oficjalnie narodowemi, a święci są otoczeni aureolą bohaterów narodowych... (np. Jubileusz św. Franciszka z Assyżu, ogłoszony przez króla i Mussoliniego).

A nasza Polska? — kraina od wieków katolicka, zdolna do najwyższych wzlotów heroizmu: „Matka świętych — Polska", „Przedmurze chrześcijaństwa", „Polonia semper fidelis"... Ale jakże ten katolicyzm naogół powierzchowny, formalny i niegłęboki... uczuciowy i zapalny, a niewnikający w życie, niekonsekwentny w czynach... I Polska sieje zgorszenie i sama sobie kopie grób, — bo wielkie hasła, programy i wzniosłe ideały unoszą się błyskotliwie ponad życiem, które im brutalnie zadaje kłam...

Musi przeto Polska odrodzić swój katolicyzm i sięgnąć do głębin i źródeł nauki Chrystusowej, wiernie wcielanej w życie...

Nadzieję niepłonną żywimy, że tę natchnioną myśl podej-

mie i zrealizuje naród nały, — pójdzie ten zew - hasło przez serca i dusze miljonów, — że dostojni Pasterze wydadzą odpowiednie zarządzenia i zachętę dla Duchowieństwa świeckiego i zakonnego, że z ambon i katedr całej Polski rozbrzmiewać będzie to wezwanie, — że w pierwszą sobotę miesiąca szczególnie prawić się będą święte Ofiary na tę intencję, — że cały kraj nasz zamieni się w żywą świątynię modlitwy za Ojczyznę, a miljony serc polskich stopią się w jeden znicz, płonący w prezbiterjum u stóp Zbawiciela, Chrystusa, utajonego w Eucharystji...

I niepodobna, by Bóg nie wysłuchał próśb miljonów serc czystych, złączonych z Chrystusem - Królem, pod pieczołowitem orędownictwem Matki Narodu, Królowej Korony Polskiej, Bogarodzicy, o której od wieków nie słyszano, by ktoś, uciekający się do Niej, miał być opuszczonym...

A pozytywny wynik tego odrodzenia będzie: życie i czyny na miarę Chrystusową, wzniosłe natchnienia i pomysły, jakie się rodzą w sercach jeno czystych!

Zniknie trująca nienawiść, — zapanuje twórcza Miłość!

Reszty dokona sam Bóg dobry, — błogosławiąc szlachetnym usiłowaniom!

Gdy takie szturmy modlitewne i ofiarne do Niebios stropu przypuszczać będzie Naród w zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem, wiernie wykonywając Jego zakon, czy może Stwórca odmówić prośbom?...

Wszystko uzyska Naród — zdroje błogosławieństw, — klęski zaś i niebezpieczeństwa ominą nas, jak zły sen...

A gdy błagalne modły spełnią pragnienia narodu, dusza jego w złączeniu z Chrystusem zamieni się w hymn dziękczynienia i symfonję triumfu!

Zanim jednak to górne hasło i jego urzeczywistnienie dotrze do wszech sfer i jednostek — apostolstwo zaszczytne tej świętej idei modlitwy za Ojczyznę, połączonej z ofiarą i złączeniem się z Chrystusem w Komunji świętej w pierwszą sobotę miesiąca — niech raczy wziąć na się Duchowieństwo świeckie i zakonne, wszystkie stowarzyszenia religijne i cała prasa polska — a nadewszystko dzieci i młodzież — ten kwiat i nadzieja narodu, bo ich czystych serc modły najprędzej trafią do Boga.

W ten sposób powstanie najpotężniejsza i największa organizacja duchowa w Polsce, bo obejmująca cały naród, do któ-

rej należeć będzie każdy głęboko Ojczyznę kochający Polak-katolik.

Ta „Liga modlitwy za Ojczyznę" — połączy, pogodzi i odrodzi całe społeczeństwo.

Głową „Ligi" będzie: Chrystus - Król i Bogarodzica, Królowa Korony Polskiej.

Kodeksem „Ligi" będzie: Chrystusa Boska nauka.

Zadaniem „Ligi" będzie: Zbawienie Ojczyzny i dobro społeczeństwa.

Nie wątpimy, że szczerze polskie i głębiej patrzące pisma polskie (nietylko religijne), bez względu na program i partje — otworzą swe gościnne łamy dla ogłoszenia i szerzenia tej „Ligi" oraz dla stworzenia stałej rubryki, podającej nazwiska osób, do niej otwarcie przystępujących, — które swym przykładem pragną pociągnąć innych...

W imię przeto świetlanej miłości Chrystusa i głębokiej troski o dobro Ojczyzny — uprasza się o łaskawy przedruk tego „wołania" wszystkie pisma polskie, oraz o łaskawe otwarcie stałej rubryki dla zgłaszających się ofiarnych członków „Ligi modlitwy za Ojczyznę!"

Ojczyznę wolną cudem powrócił nam Bóg, ale utrzymać, ocalić ten skarb wolności, uszczęśliwić naród — możemy i musimy sami, łącząc się z Chrystusem czynem życia i zbiorowym wysiłkiem...

O ten czyn i ratunek dla Ojczyzny wołają najczystsze, świetlane duchy Polski, Święci i Bohaterowie, natchnieni Wieszczowie — zespolonym, gromkim głosem złotoustego Skargi:

Rodacy, wstępujcie do Ligi modlitwy za Ojczyznę — i życia dla Niej...

Ale chodzi tu o najwyższy i najświętszy typ modlitwy, jakim jest rzeczywiste, sakramentalne złączenie się z Chrystusem, Bogiem - Człowiekiem, i stąd płynący twórczy czyn życia!

Wołanie to nie może być głosem wołającego na puszczy, bo to głos miłościwy samego Chrystusa, a także Jego Matki i naszej, — to głos Matki - Kościoła i Matki - Ojczyzny!

A przytem to głos serca, rozumu i instynktu samozachowawczego i szukającego szczęścia...

I któż zdoła pozostać głuchym i obojętnym na te potężne głosy i wezwania?

Niech przeto ta krucjata Miłości i Pokoju idzie zwycięskim bojem przez całą Polskę i zdobywa serca dla wykowania potężnej Ojczyzny, mocniejszej nad spiże i granity, bo żyjącej w nieśmiertelnych duszach rodaków!

*Włodzimierz Ogończyk Godziszewski.*

---

# O modlitwę powszechną.

Zwrot ku katolicyzmowi zaznacza się dziś w całem świecie. Ten pocieszający ruch datuje się od czasów wielkiej wojny. Nietylko nastąpiło zainteresowanie się doktryną katolicką, ale może i przedewszystkiem wyczuć można potrzebę praktyk religijnych; szerokie warstwy garną się do konfesjonałów i ołtarzy; modlą się i pokutują. Ten prąd jest dość silny i u nas w Polsce; coraz częściej rozlega się wołanie o modlitwę za kraj, za Kościół, za nawrócenie niewiernych. I co jest rzeczą charakterystyczną, ludzie chcą się modlić nie w intencji osobistych potrzeb, lecz przedmiotem modlitwy są wielkie społeczne lub narodowe potrzeby.

Otrzymaliśmy od jednego z naszych Przyjaciół rozmyślania, na każdy dzień miesiąca; rozmyślania te są przeznaczone dla katolików świeckich, którzy przy nawale swych zajęć mogą krótki zaledwie czas poświęcić na praktyki religijne. Drukujemy je z radością, jako żywy dowód potrzeby modlitwy dla dusz czystych i szlachetnych.

W Bydgoszczy, w klasztorze SS. Franciszkanek, odbywają się bezustanne adoracje N. Sakramentu; każdy dzień poświęcony jest innej intencji według załączonego poniżej spisu. Świętobliwe Siostry proszą, by i katolicy w całej Polsce łączyli się z niemi w tych modłach. Ponieważ jednak na światło przy ołtarzu zmuszone są wydawać duże sumy, proszą, aby nadsyłać im prywatne intencje wraz ze stypendjami mszalnemi, które przeznaczone będą na utrzymanie światła przy ołtarzu.

Podobne adoracje odbywają się w każdy piątek w kościołku przy ulicy Moniuszki 3a w Warszawie. — Wiele stowarzyszeń warszawskich zgodziło się z gorliwością odbywania godzinnych adoracyj przed N. Sakramentem. Delegatki w czasie swych straży Eucharystycznych odmawiają modlitwę za Polskę, którą

również załączamy. Dotąd odbywają adoracje następujące stowarzyszenia:

Sodalicja Pań Urzędniczek, Koło Katechetek, Odrodzenie, stow. m. Akadem., Koło Ziemianek, Sod. Królowej Korony Polskiej, Warszawskie Koło Kuźmieżanek, Zw. Czcicieli Serca Jezusowego, Młode Ziemianki, Sod. Akademiczek, Nar. Organ. Kobiet, Koleżeńskie Koło Jazłowickie, Dzieci Marji par. św. Krzyża, Panie z Tow. św. Wincentego à Paulo, Sod. M. Boskiej Częstochowskiej, Polskie Stow. młodych Kobiet, Koło Młodych, Sod. Pań Nauczycielek, Koło Chyliczanek, Zgromadzenie Pań Kanoniczek.

---

# SPOŁECZEŃSTWO i WYCHOWANIE.

---

## Katastrofy historyczne i Opatrzność Boża.

*(Przez Ks. Biskupa D-ra Z. Waitza).*

Niektórzy wierzący chrześcijanie w czasie wielkich katastrof dziejowych tracą ufność w Opatrzność Bożą. Niektórzy również gorliwi kapłani są zdania, iż te katastrofy godne są potępienia, gdyż brak obietnicy Bożej, że wyjdą one na dobre. Bywają oczywiście czasy, w których zło przeważa i w poczuciu swej mocy powstaje bezczelnie przeciwko światu katolickiemu, czasy, w których dla zwalczenia złego cała pomoc Boża wydaje się za słaba, w których cała moc dzieła Bożego, Odkupienia, zdaje się upadać. Przedziwną naukę pod tym względem daje nam Apostoł narodów w swym liście do Rzymian. Zdaje się, jakgdyby chciał powiedzieć: Czyż nie było tak samo w Egipcie, gdy naród wybrany jęczał w niewoli, gdy postępowanie Faraona względem tego narodu stawało się coraz bardziej okrutne, gdy w przeciągu dziesiątków, a może setek lat, nie widziano znikąd pomocy? Wówczas, gdy Faraon uciskał naród wybrany, już nikt w tym narodzie nie wierzył w posłannictwo i opiekę Bożą, nikt nie ważył się ufać w dawne obietnice, uczynione przez Jehowę Abrahamowi, Izaakowi i Jakóbowi. Gdy Mojżesz po raz pierwszy uniósł się gniewem i zabił Egipcjanina, rodacy strofowali Moj-

żesza i obawiali się, że jego dalsze wystąpienie może dla nich być niebezpieczne. Tu Apostoł narodów powiada: „Mówi Pismo Faraonowi: żem cię na to samo wzbudził, abym okazał moc moją w tobie i żeby było opowiadane imię moje po wszystkiej ziemi". To wszystko zaś się stało, by wielkość miłosierdzia Bożego nad Mojżeszem i narodem wybranym na tak bardzo ciemnem tle wydała się tem wspanialsza i okazalsza. Dobrodziejstwo dla Izraela nabierało wielkości w miarę tego, jak przeciwko niemu powstawała potęga Faraona, by następnie znosić upokorzenia. Bóg zezwalał, by Faraon stawał się coraz gwałtowniejszy i twardszy, by coraz okrutniej utwierdzał swoją władzę, by różne plagi pobudziły go tem bardziej do zbrojnego ścigania Izraela. Lecz wówczas spotkała go wraz z całem wojskiem zguba w falach morskich. Dopiero teraz na brzegu bezpiecznym zabrzmiała pieśń dziękczynna wybawionego Izraela. W przeciągu stuleci to dobrodziejstwo Boże służyło mu za pobudkę do ufności we wszechmoc, mądrość i miłość Bożą.

Faraon bez Mojżesza nie jest do pomyślenia, jak również Mojżesz bez Faraona. Jest to zestawienie największej miary, mające wszechświatowe znaczenie historyczne. Bóg rzekł do Mojżesza: „Zmiłuję się nad tym, komu jestem miłościw, a miłosierdzie uczynię, nad kim się zlituję". Wówczas Mojżesz prosił o możność oglądania majestatu Bożego. Bóg mu udzielił tej łaski, o ile tylko dla człowieka na ziemi jest to możliwe. Na prośbę Mojżesza Bóg odpowiedział: „Chcę ci okazać całą dobroć, nad kim bowiem chcę, lituję się i komu chcę, jestem miłościw". Z tych słów promienieje cała dobroć Boża i cała wielkość powołania Mojżesza do najbliższego obcowania z Bogiem. Mojżesz, wódz narodu wybranego, stał się godzien szczególnego wyboru i szczególniejszych łask. Lecz ani wysokie powołanie Mojżesza, ani wybór narodu nie miałyby takiego uroku, gdyby przeciwko nim nie powstała cała potęga złego. Przeto Bóg odpuścił to zło, aby okazał moc swoją i żeby było opowiadane Imię Jego i uwielbiana dobroć Jego po wszystkiej ziemi.

Czy nie było w historji ludzkości innych podobnych zestawień? Dawid nie wydałby się tak wielkim, gdyby nie wystąpił przeciwko niemu Goljat. Największy prorok, Eljasz, nie pozyskałby takiej sławy, gdyby go tak okrutnie nie ścigali Achab i Izabel. Wielkość Daniela byłaby mniejsza, gdyby on nie żył w wiel-

kiem wschodniem mocarstwie za panowania Nabuchodonozora i Baltazara. Judasz Machabejczyk nie zasłynąłby w historji wojennej, jako wielki bohater, gdyby nie był zmuszony prowadzić wojny przeciwko potężniejszym tyranom syryjskim. Zestawienia Starego Zakonu o wiele przewyższył Chrystus Pan w swej walce z grzechem, śmiercią i piekłem, dając wzór pokoleniom późniejszym. W czasach prześladowania chrześcijan wystąpienie młodego Kościoła przeciwko mocarstwu pogańskiemu wkrótce go wywyższyło. Nieco później doktorowie Kościoła jaśnieją w walce z herezjami. Jeszcze później widzimy wielkich papieży wobec wędrówki narodów. Są oni zbawcami Europy. Potędze złego Bóg zezwala tak się rozwijać i działać, by tem wspanialszem się okazało Jego miłosierdzie, by tem piękniejsze były czyny Jego miłości, by tem bardziej jaśniał majestat Jego wszechmocy. Paweł mógłby śmielej powiedzieć: „Bóg obudził wszystkich tych przeciwników, aby okazał moc swoją i żeby było opowiadane Imię Boże po wszystkiej ziemi".

To się powtarza w całej historji ludzkości, tak samo w czasach nowszych, jak w dawnych, powtarza się obecnie i powtarzać się będzie w przyszłości.

Czemu Islam mógł tak się rozszerzyć i zadać tyle klęsk narodom chrześcijańskim? Bóg bowiem chciał swoją moc okazać. Hiszpanja miała tego dowody. Czyż nie jest możliwem, że inne kraje doznają również potężnych znamion dobroci Bożej?

Protestantyzm stał się powodem wielu nieszczęść dla Europy, rozdwoił społeczeństwo, w wielu krajach osłabił życie religijne, przygotował grunt do niewiary. Lecz jednocześnie powstali wielcy święci, których zestawienie z twórcami protestantyzmu było podobne do Mojżesza i Faraona, więc zestawienia: Ignacego Lojoli i Lutra, Franciszka Salezego i Kalwina, Karola Boromeusza i Zwingljusza, Piotra Kanizego i Melanchtona i t. d. Również o protestantyzmie mógłby św. Paweł powiedzieć: „Bóg go na to obudził, aby okazał moc swoją na nim i żeby było opowiadane imię Boże po wszystkiej ziemi".

Św. Paweł powiedziałby to samo o ateistycznych filozofach francuskich, o rewolucji francuskiej i panowaniu Napoleona. Powiedziałby to również o socjaliźmie, komuniźmie i bolszewiźmie, o żydowstwie i masonerji czasów obecnych. Głębokie rozważanie tej myśli budzi wielką ufność ku Bogu, dodaje mocy do sze-

rzenia zasad chrześcijańskich, zwiększa gorliwość o zbawienie innych. Cokolwiek tu przenosimy lub w ofierze składamy dla chwały Bożej i w trosce o zbawienie dusz, to wszystko się przyczynia w wielkim planie Bożym do pokonania złego, z czasem zaś się pokaże, jak bardzo te wysiłki były skuteczne i potrzebne.

Powstaje prawie niebezpieczeństwo przerzucenia się do drugiej krańcowości, do fałszywego mniemania, że Bóg pragnie złego, że sprzymierzeńcy mocy piekielnych, herezjarchowie, rewolucjoniści, bolszewicy, wcale nie są odpowiedzialni za swoje czyny, przez które tylko realizują plany Boże. Apostoł ostrzega przed tym zarzutem: „Rzeczesz mi tedy: czemuż się jeszcze uskarża? bo któż się sprzeciwi woli Jego? O człowiecze, coś ty jest, który odpowiadasz Bogu? Zali rzecz ulepiona mówi temu, który ją ulepił: czemużeś mię tak uczynił?" Ze słów Apostoła wynika odpowiedź następująca: Bóg przewiduje powstanie złego i zezwala na nie, by tem bardziej zajaśniało dobro. Bóg jednak nikogo do złego nie przeznacza i nie pobudza, tylko skierowuje występki ludzi upadłych i sprzymierzeńców szatana na drogi swego miłosierdzia. Jego litość ma na względzie również dobro sprawców złego. Św. Paweł powiada: „Nawet wówczas, gdy Bóg chce gniew okazać i oznajmić możność swoją, znosi w wielkiej cierpliwości naczynie gniewu na stracenie zgotowane". On daje im możność nawrócenia. Czeka długo, zanim kary wymierza. Św. Augustyn wyraża myśl te słowami: Omnis malus aut ideo vivit, ut corrigatur, aut ideo vivit, ut per illum bonus exerceatur. Kościół podaje to do rozważania, wskazując na mękę Zbawiciela. Na górze oliwnej przed oczami Chrystusa stanęła cała historja wszechświatowa złego. Ciężki smutek Go opanował. Wszelkie zło na ziemi mocno Go udręcza i wyrządza Mu niezmierne boleści. „Nie myślcie — mówi wielki doktór Kościoła — że zło na ziemi jest bezpodstawne i żeby Bóg nie mógł go obrócić na dobre. Zły człowiek żyje po to, by się poprawił lub też, by przez niego doświadczony był dobry. Obyż ci, którzy nas obecnie doświadczają, nawrócili się i byli doświadczani z nami! Dopóki jednak oni nas doświadczają, nie powinniśmy ich nienawidzieć. Nie wiemy wcale, czy podobny człowiek jeszcze się nie nawróci, choćby bardzo był zły. Często zaś się zdarza, iż kogoś uważamy za złego i czujemy do niego nienawiść, nie przypuszczając, iż nienawidzimy współbrata". Tyle doktór Ko-

ścioła. Starajmy się myśleć podobnie o bezwyznaniowcach, socjalistach, bolszewikach, żydach, masonach. Do nich wszystkich stosują się słowa św. Augustyna, więc powtórzmy raz jeszcze z naciskiem: „Bóg ich obudził, aby okazał moc swoją i żeby było opowiadane imię Boże po wszystkiej ziemi".

Przełożył *A. Zgierski.*

---

# O etykę we współżyciu narodów.

Zastanawiając się nad zagadnieniem, jaki wpływ wywiera etyka na życie narodów, przychodzą mi na myśl słowa Krasińskiego z „Irydjona":

„Już się ma pod koniec starożytnemu światu. Wszystko, co w nim żyło, psuje się, rozprzęga i szaleje. Bogi i ludzie szaleją. A jako Jowisz, pan na niebie, tak Rzym, pan na ziemi, kona i szaleje. Fatum jedno spokojne, niewzruszone, rozum nieubłagany świata patrzy z wysoka na wiry ziemi i nieba". I runął Rzym potężny. Nowe twory polityczne musiały oprzeć się na tem, co tamten deptał i krwawo prześladował — t. j. na etyce chrześcijańskiej. Niestety, pierwiastek ten nie został w życie w całej pełni wcielony. Przyczyną tego może była zbyt szybka ekspansja chrystjanizmu wśród barbarzyńskich zdobywców imperjum rzymskiego, przez co zaznaczyła się pewna powierzchowność. Błąd ten dziwnym zrządzeniem został nadal w historji. Europa przyjęła chrześcijanizm, ale etyki chrześcijańskiej nie zastosowała do *życia zbiorowego*, do życia narodów. Poczęto twierdzić od czasów pogańskiego humanizmu, iż polityka nie może mieć nic wspólnego z moralnością, że religja jest sprawą czysto prywatną i stosowaną być może tylko w życiu indywidualnem. Wyrazem tych przekonań było dzieło Machiavelli'ego, które stało się alfą i omegą dyplomacji nowoczesnej i systemem krzywd i zdzierstw panujących. Cel uświęca środki. Że takie poglądy przyczyniały się do wybuchów walk, to jasne; patrzono bowiem na nie, jako na konieczność i prawidło dziejowe.

A przecież w życiu zbiorowem cywilizacja chrześcijańska ma wybitną podstawę wyższości nad innemi, szczególnie pod względem etyki, siły i spoistości. Jeśli ktoś powie, iż porównania

takie są niestosowne, to słusznie p. Feliks Koneczny zdanie to okala, twierdząc, iż o ile w życiu prywatnem można stawiać na równi ludzi z rozmaitych cywilizacji, to w życiu publicznem wychodzi na jaw wielka różnica. Porównajmy np. etykę islamu z chrześcijańską. My zwiększamy ilość współwyznawców przez promieniowanie wewnętrzną siłą przy pełnej tolerancji. Islam głosi hasło szerzenia wiary mieczem. I tu trzeba zaznaczyć, iż inkwizycja wieków średnich lub krzyżackie nawracanie siłą, to właśnie kwiat i próby wdarcia się cywilizacji Islamu do Europy. Wpływów tych jeszcze do dziś nie osądzono dostatecznie.

Od bizantyjskiej cywilizacji różnimy się też wybitnie. Wiarę swą wyznajemy głęboko i szczerze, jak to obrazowo wyraża zwrot łaciński „usque ad effusionem sanquinis". Bizantynizm zaś pozwala zatajać swe przekonania wobec wynikających z tego korzyści. Wypływało to z połączenia władzy świeckiej i duchownej w jednym ręku. Europa zachodnia odrazu oddzieliła te dwie dziedziny. Dzięki zrozumieniu tych spraw uniknięto błędów sąsiedniej cywilizacji, tarcia i walki między cesarstwem a papiestwem wykształciły umysłową sprawność i przedsiębiorczość, dzięki której Europa zapanowała nad światem. Bizantynizm tego zarodku rozwoju nie miał, znikł i rozlał się w cywilizacji wschodu.

Jak wychodzimy w porównaniu z judaizmem? Jaka zasada wyżej stoi etycznie, czy system „wybranych", czy uważanie wszystkich ludzi za bliźnich. Jakże fundamentalną rolę odgrywają te poglądy. Chrystjanizm dalej podaje nam zasady postępowania w stosunku do Boga i bliźnich pod kątem widzenia dobra i zła. Pozatem zostawia nam wielką swobodę w innych dziedzinach. Dzięki temu mogło się wytworzyć przez Greków i Rzymian nie dość skonkretyzowane pojęcie narodu. Jest ono wytworem wyłączenie cywilizacji łocińsko-chrześcijańskiej. W judaizmie natomiast mamy liczne przepisy talmudyczne, określające drobiazgowo sposób postępowania ludu, trudniącego się od tysięcy lat wyłącznie handlem. Ta jednostronność kultury, rozwiniętej w jednym kierunku, choć daje pewne korzyści materjalne, jest jednak wrogiem idei narodu i zaprzeczeniem etyki.

Z naszkicowanych porównań łatwo dostrzec wyższość chrześcijaństwa nad wymienionemi trzema cywilizacjami. Nie trudno byłoby to wykazać w stosunku do innych.

Dlaczego więc nie postawimy sobie hasła, iż w życiu zbioro-

wem winniśmy się kierować etyką chrześcijańską. Czy wiru zwierzęcych walk i tarć narodów nie dałoby się ująć w karby rozumu i wiary? Że to jest możliwe, świadczą w licznych momentach dzieje narodu polskiego. Polacy bowiem nie wyrzekli się w historji „tego marzenia romantycznego", jak się wyrażano,— zastosowania etyki chrześcijańskiej we współżyciu z innemi narodami. Już na soborze konstancjeńskim w r. 1417, rektor uniwersytetu krakowskiego, Paweł Włodkowicz z Brudzewa, wystąpił przeciwko systemowi walk Krzyżaków przeciw poganom, broniąc praw pogan, ich człowieczeństwa — wreszcie swobody wiary. Kierując się tą zasadą, Polska nie przyjmuje mandatu kurji rzymskiej opanowania husyckich Czech. Takich faktów jest więcej. Trudno tylko jeszcze nie wspomnieć o walkach polskich w obronie Europy przed zalewem islamu Tu często interes był czynnikiem drugorzędnym lub zgoła pominiętym dla idei poświęcenia się i stania się pożytecznym. Ta cecha świadczy o tem, jak głęboko byliśmy pod wpływem chrześcijańskiej wiary. Widzieliśmy też, jaki wpływ miała etyka w stosunku Polski do innych narodów. Ona tak wrosła w nas, iż bez niej niema prawdziwej Polski. Bez tego pierwiastka nie bylibyśmy sobą, nie mielibyśmy racji bytu. Za Jagiellonów promieniowaliśmy tą duchowną siłą, czego wynikiem wtórnym była potęga materjalna państwa. Później następuje dekadencja, tak widoczna za czasów Skargi, aby wkońcu ulec wschodniej kulturze bezczynności i kwietyzmu za Sasów. To już musiało pociągnąć rozbiór Polski.

Dziś, gdy uzyskaliśmy niepodległość i utrzymujemy ją ósmy rok, tłoczy się myśl, dlaczego nie spełniać dalej zaszczytnej misji dziejowej. Polska nie może być państwem biernem, musi coś dać światu, aby żyć; musi odegrać czołową rolę w zaprowadzenia ładu w życiu narodów. Jakie mamy szanse i dane, by tę sprawę przeprowadzić? Historja wykazała, iż rozwiązaliśmy niejedno zagadnienie w tym duchu.

Mamy więc ideję niespożytą, zdolność do czynu wykazaliśmy w historji, lecz czy mamy środki materjalne, konieczne w dzisiejszych czasach do przeprowadzenia każdej akcji? Patrzmy na mapę Europy, na położenie polityczne i geograficzne Polski. Czy nie narzuca się nam myśl, jakaś vis maior zostania mocarstwem silnem, by nie było zgniecione przez potężnych sąsiadów. Musimy, bo możemy wyrobić sobie mocne podłoże ekonomiczne.

Mamy do tego liczne bogactwa naturalne, niezły materjał etnograficzny. Warunki więc ziszczenia poprzednio postawionego ideału istnieją. Brak tylko impulsu. A przecież idea jest aktualną, gdyż płynie z duszy narodu. Z tysiącletniej historji.

Idea Ligi Narodów jest piękna, lecz czyż na niej możemy oprzeć wszystkie cele. Jej rola ogranicza się do roztrzygania sporów zewnętrznych, łagodzenie konfliktów zbrojnych i t. p. Lecz czy głównym polem tych zapasów i walk dzisiejszych jest wojna. Chyba nie. Wojna światowa odebrała ochotę do takich porachunków, skutecznych na krótką metę. Dziś jesteśmy świadkami walk ekonomicznych może nie tak efektownych, lecz równie strasznych. Miljony bezrobotnych to ich widome ofiary. I tu Liga Narodów nic nie zrobi. Członkowie jej głoszą hasła, iż wojen już nie będzie, a jawnie prześcigają się w zbrojeniach, głoszą hasła sprawiedliwości i wymierzają ją, ale tylko nie względem siebie. Nienawiść do tej nierówności wzrasta. Niesprawiedliwość pobudza umysły Azjatów, gnębionych i uciskanych ekonomicznie. Pod naciskiem, tam gdzie muszą, Europejczycy ustępują, ale kto wie, czy nie przyjdzie czas generalnego porachunku. Wtedy pewnie powtórzy się upadek podobny do rzymskiego. Jedynie etyka chrześcijańska, zastosowana w najszerszym zakresie we współżyciu narodów, zdoła nas ocalić od zagłady, ale już dziś winna działać, bo potem będzie za późno.

*Wojciech Grzybowski.*
Student Uniw. Warsz.

---

# Wychowanie moralne w pierwszych latach życia dziecka.

Z chwilą, kiedy dziecko ujrzy światło dzienne, cała odpowiedzialność za jego życie spada w pierwszym rzędzie na matkę, jako jego karmicielkę i opiekunkę.

Opieka nad niemowlęciem musi i w tym już okresie obejmować dwa działy, t. j. wychowanie moralne i fizyczne. Niestety, o tem zapomina wiele matek.

Drobne, bezbronne dzieciątko, kwilące cichutko w poduszce, jest całym, zupełnym człowiekiem, obdarzonym duszą nieśmier-

telną i ciałem. Nie wolno nam o tem zapominać i troski o duszę zaniedbać. Dusza dziecka, przychodząca na świat ze zmazą grzechu pierworodnego, dopomina się obmycia jej z tej niedobrowolnej skazy; stąd pierwszy obowiązek rodziców — jak najszybszy chrzest dziecięcia.

Zagranicą, w krajach katolickich, zwyczaj chrzczenia dzieci już w pierwszym tygodniu ich życia jest nietylko powszechnie przyjęty, ale w niektórych miastach— obowiązujący. Włościanie szwajcarscy np. chrzczą dzieci najczęściej w ciągu pierwszych 24 godzin i to w kościele, bo tam, poza nagłemi wypadkami Chrztu św. w domu się nie udziela. W mieście Chrzest bywa zwykle odłożony na pierwszą niedzielę po urodzeniu. Piękny ten katolicki zwyczaj ma głębokie znaczenie moralne, nad którem musimy się nieco obszerniej zastanowić. Nie chodzi tu bowiem tylko o to (co zresztą jest najważniejszem), żeby dziecko nie umarło bez Chrztu św. i przez to nie było na wieki pozbawione oglądania Boga twarzą w twarz; w razie takiego niebezpieczeństwa życia znajdzie się wśród otoczenia zawsze ktoś, kto maleństwo na czas ochrzci. Ale chodzi tu o cały wpływ moralny, cały zdrój łask, który wraz z wodą Chrztu św. spływa na oczyszczoną duszę dziecka.

Dopóki grzech pierworodny na niej ciąży, łaska Boża nie ma przystępu, czyli innemi słowy dusza dziecka nie może wzbogacać się, ani też przyczyniać do szerzenia chwały Bożej.

Może się komu wyda dziwnem, że przy rozważaniu życia niemowlęcia mówię już o chwale Bożej i łasce. Otóż nie wolno nam zapominać, że dziecko ochrzczone, chociażby tylko godzinę lub dzień życia miało, staje się przez przyjęcie Sakramentu Chrztu św. żywym członkiem Kościoła, tego Mistycznego Ciała Chrystusa Pana. Jako niezdolne jeszcze do grzechu, a pozostające w stanie łaski, staje się niemowlę tym pośrednikiem bezwiednym między Bogiem i ludźmi, a małemi swemi cierpieniami i dolegliwościami, które nie są jeszcze karą za jego winy, współpracuje niejako z Kościołem całym, z samym Chrystusem w dziele odkupienia świata. Ślicznie o tem pisze R. H. Benson w swej książce: „Chrystus w Kościele". Na str. 136 w rozdziale, zatytułowanym: „Krzyż", czytamy między innemi: „Jeśli rozpatrywać będziemy ludzkość, jako jeden wielki organizm, użyty przez Boga za Ciało Swej męki, jeżeli uznamy, że w cierpieniach tego Ciała On doko-

nywa w mistyczny sposób Odkupienia i zaspokaja Boskie pragnienie cierpienia, a dalej, *że dziecko jest komórką tego cierpiącego Ciała*, to zniknie *zagadka cierpienia tego dziecka* tak, jak przestanie być zagadką dla nas po ukłuciu ból palca, a nie całego ciała. *To dziecko cierpi nie w zastępstwie ludzkości, ale przeciwnie, ludzkość w niem cierpi, a zatem cierpi Chrystus*".

Na duszę dziecka, jako członka Kościoła, spływają również wszystkie łaski, które nam wspólne modlitwy Kościoła, a szczególnie Ofiara Mszy św. wyjednywają. Zanim więc takie maleństwo przyjdzie do używania rozumu, już dusza jego pełna jest tej siły wewnętrznej, której potem nigdy nie za dużo do walki ze złem. Tak więc opóźnienie chrztu św. jest krzywdą, wyrządzoną dziecku, i dlatego prawdziwie po katolicku myślący rodzice powinni dbać o jak najwcześniejszy chrzest.

U nas w Polsce najczęstszym powodem do opóźnienia chrztu św. jest „czekanie" na rodziców chrzestnych lub co gorsza odkładanie chrztu na okres świąteczny, ażeby tem łatwiej móc „wyprawić" chrzeciny. Biedne dziecko, którego uświęcenie odkłada się dla błahych powodów! — Omawiając sprawę wczesnego chrztu św., nie mogę przemilczeć również i sprawy *wyboru* chrzestnych rodziców.

Myślą Kościoła w ustanowieniu rodziców chrzestnych było danie dziecku w razie śmierci własnych rodziców *moralnych opiekunów*, którzyby duszę jego wychować i do Boga poprowadzić umieli. Ażeby podołać temu zadaniu, powinni rodzice chrzestni być po pierwsze młodsi nieco, a co najwyżej w tymże wieku, co rodzice dziecka, a powtóre mieć wszelkie dane po temu, że się duszą swego chrzestnego dziecka w razie potrzeby zająć potrafią. Tymczasem jakże często nie myśli się u nas przy wyborze chrzestnych rodziców o tych niezbędnych kwalifikacjach. Kierujemy się względami familijnemi, chcemy okazać sympatję lub nawet czasem tylko „grzeczność" tej osobie lub innej i dla tych zewnętrznych, światowych form i względów — poświęcamy duszę naszego dziecka.

Czemuż niema u nas więcej cywilnej odwagi, ażeby przynajmniej w rzeczach czysto Bożych nie kierować się względami ludzkiemi i dla „grzeczności" nie robić ofiary z rzeczy cudzej, Bożej, z duszy dziecka! Kierujmy się w tych drobnych, ale zasadniczych

rzeczach wolą Kościoła, a z pewnością większy plon zbierzemy dla Boga.

Zdawałoby się może niejednej młodej matce, że chrzest — to jedyna troska moralna o duszę dziecka, przynajmniej na przeciąg kilku, choćby tylko dwóch, trzech lat. Tymczasem tak nie jest. Tak samo, jak przed urodzeniem, tak i w pierwszym roku życia dzieciątko jest najściślej związane ze swą matką - karmicielką. Pan Bóg tak cudownie urządził, że matka własnem mlekiem żywi swoje dziecko. A jest to nietylko najzdrowszy pokarm fizyczny; z mlekiem matczynem ssie takie maleństwo i *własności psychiczne* matki. Wszak wiemy wszyscy, jak to wśród ludu mawiają, że jak się kobieta karmiąca zmartwi czem lub pogniewa, to się jej pokarm „burzy". Trafne to poniekąd określenie, bo wstrząs nerwowy oddziaływa i na ilość pokarmu i na jego jakość. Działalność gruczołów mlecznych, samowydzielanie mleka jest w ogromnej zależności od nerwów; dlatego też osoba karmiąca obowiązaną jest panować nad sobą, nie przejmować się zbytnio niczem i wogóle jak najspokojniejszy wieść żywot. Sumienna matka, dbająca o zdrowie fizyczne i moralne swego dziecka, starać się musi w okresie karmienia o wytężenie wszystkich swych sił, ażeby być zawsze równą, *pogodną i dobrą*.

Ta praca nad sobą, obowiązująca zresztą każdego człowieka, odgrywa u matki bardzo ważną rolę. Dziecko nietylko odczuwa poruszenia i wstrząsy nerwowe przez pokarm, ale i bez tego reaguje silnie na słyszany gniew, na prędkość nieopanowanych ruchów i t. p. Ono odczuwa to, jako coś niemiłego, wprost przykrego i objawia swe niezadowolenie płaczem. Ileż to razy daje się zaobserwować, że dziecko, wzięte na ręce z irytacją, zaczyna żałośnie płakać. Anielska jego duszyczka potrzebuje anielskiego obchodzenia się.

Łagodność, opanowanie się jest więc koniecznem ze strony matki, jeżeli chce mieć dziecko spokojne, nie rozdrażnione. Najważniejszym jednak czynnikiem wychowawczym od pierwszych lat dzieciństwa jest *modlitwa*. Bóg jeden wie, jakie trudności będzie dziecko nasze w życiu miało, jakie je czekają walki, krzyże; uzbrajajmy więc tę młodą duszę w moc Bożą, ażeby miała ona dość siły, kiedy przyjdzie walka ze złem. Najlepszą modlitwą jest praca i poświęcenie. Niech każda wierząca matka ofiarowuje Bogu za swe dziecko, za jego przyszłe zbawienie

właśnie te trudy i prace, które wychowanie maleństwa za sobą pociąga, a uprosi mu więcej, niż odmawianiem długich modlitw.

A potem te cierpienia i ciągłe umartwienia matki, cóż to za bogate źródło łaski! W nocy trzeba wstać i to nieraz może czuwać, gdy się spać chce, to znów siedzieć w domu, kiedyby się chętnie wyszło i odpoczęło. Ileż to rozrywek trzeba zaniechać, jak często umartwiać się, jeżeli chcemy dobrze i zdrowo dziecko nasze wychować.

Ale i modlitwy ustnej nie wolno nam nie doceniać, a szczególnie wpływu, jaki może mieć *Komunja św.* matki szczególnie na dziecko przez nią karmione.

Znałam młodą matkę, która nie mogąc często wychodzić rano do Komunji św., ponieważ karmiła niemowlę, radziła sobie w swej tęsknocie za Boskim Przyjacielem w ten sposób, że codzień rano, kiedy jej dzieciątko po raz pierwszy po nocy potrzebowało pokarmu, karmiąc je, odprawiała Komunję duchowną. Gorąco się modląc, prosiła Zbawiciela, by zechciał tak posilić jej spragnioną duszę, jak ona w tej chwili syci głód swego maleństwa.

Czyż jest do pomyślenia, że taka modlitwa matki nie zostanie wysłuchana i że Chrystus Pan nietylko przyjdzie z ochotą do duszy swej służebnicy, ale i na jej dziecko łaski swe zleje?

Wierząca po katolicku matka może wyzyskać każdą okazję, by przez ciężar macierzyństwa rozszerzyć chwałę Bożą, uświęcić swoją duszę i zapewnić zbawienie swemu dziecku.

Jeżeli przyjdziemy teraz z kolei do poważniejszego wieku dziecka, t. zn. do drugiego, trzeciego roku życia, to zauważymy już oddziaływanie bezpośrednie łaski na duszę dziecka. Objawia się ona w tej wierze w Boga, ufności i miłości ku Stwórcy. Przy pierwszym niemal wspomnieniu o Bogu, po pierwszych próbach żegnania dzieciątka jego własną rączką widzimy, jak wiara w duszy dziecka samorzutnie powstaje. Dziecko małe z radością modli się, samo się o to upomina i z największem zainteresowaniem słucha, gdy mu się coś o Bogu mówi. Zadaniem więc matki jest w tym wieku wykorzystanie tego daru wewnętrznego, w który Chrzest św. duszę dziecka wyposażył i rozwijanie go do coraz większych rozmiarów.

Gdy się już i mowa dziecka rozwinie — niech się nauczy krótkiego pacierza i od pierwszych lat dzieciństwa wie, że tak, jak nie można nie umyć się i nie uczesać się, tak samo i rozmowy

z Bogiem opuścić. Przy rozwijaniu cnót, o których również wcześnie trzeba zacząć myśleć, musimy zrobić wybór, ażeby nie żądać od dziecka za wiele, a z drugiej strony założyć podwaliny na całe życie. Bardzo różne są w tej sprawie zdania pedagogów, które cnoty należy przedewszystkiem w dziecku rozwijać i pielęgnować. Dużo czasu musielibyśmy rozmyślać, gdybyśmy chcieli pro i contra wszelkie systemy badać. — Jako katolicy, zwróćmy się w tym względzie do naszego najlepszego Nauczyciela i Znawcy dusz ludzkich, do Pana Jezusa i Jego się poradźmy. Posłyszymy głos Jego, mówiący do Apostołów i Uczniów, że najpierwszem przykazaniem jest przykaz, miłości Boga i bliźniego. Na tem dwojgu przykazań cały zakaz zawisł i prorocy". A więc i my oprzyjmy wszelkie cnoty dziecka na tej miłości Boga i bliźniego. Uczmy je od zarania kochać Boga czynem; niech ono wie, że jak jest niegrzecznem, krnąbrnem, jak kłamie, to przedewszystkiem Bogu robi przykrość. Niech Go więc przeprosi, niech zrobi coś dla *wynagrodzenia krzywdy wyrządzonej.* Nie opuszczajmy też okazji pokazywania dziecku dobroci Bożej w dziełach stworzenia. Uczmy robić *bezinteresowne* ofiary dla Boga, bo to najbardziej miłość rozwija. Wogóle starajmy się dać dziecku małemu wyobrażenie o Bogu, jako najlepszym Ojcu, Wszechmocnym Stworzycielu, najmądrzejszej i najsprawiedliwszej Istocie, wszędzie obecnej.

Jeżeli dziecko na przykładach i tylko przy okazji pouczane utrwali sobie w pamięci te najważniejsze przymioty Boskie, to będzie miało w duszy fundament na całe życie. A potem niech za młodu uczy się kochać swych bliźnich; przedewszystkiem najbliższych, a potem i wszystkich mu znajomych. W dziecku łatwo miłość rozbudzić, wystarczy zwrócić uwagę na zalety tego lub innego, wskazać mu na przykładzie jego dobroć, a dziecko łatwo przylgnie serduszkiem.

Nie zapominajmy, że to malutkie serce jest jeszcze nie zmrożone życiem tak, jak nasze; ono szybko bije — a bije tą miłością, tem najpotężniejszem i najszlachetniejszem uczuciem, w które je Bóg, Miłość odwieczną, uposażył.

Niechże więc każda matka z miłością uczy swe dziecko „miłości", a będzie najwierniejszą zastępczynią Boga na ziemi, który wszystko uczynił z miłości.

(Ciąg dalszy nast.) *Dr. E. Estreicherowa.*

# Nauczanie wychowawcze.

Wychowanie jest tak dawnem, jak rodzaj ludzki. U wszystkich ludów, nawet na najniższym szczeblu stojących, da się zauważyć wychowywanie dzieci; jest ono ściśle zależne od pojęć religijnych danego ludu.

U narodów pierwotnych chłopców wychowywano do wojen, a dziewczynki do gospodarstwa domowego. Są to najniższe cele wychowawcze, jakie zna ludzkość.

Im bardziej się uduchawniał rodzaj ludzki, tem podnioślejszemi się stawały cele wychowania. Wielki postęp stanowi tu Grecja, gdzie głównym celem wychowania była równowaga pomiędzy kształceniem duchowem i fizycznem; jest tu więc mowa o charakterze i o zaletach ducha. Cnota i konieczność jej nabycia podkreślana jest przez wszystkich pedagogów greckich. Jednakże i oni wychowaniu fizycznemu przypisują rolę współrzędną z wyrobieniem duchowem. „Piękna dusza w pięknem ciele" — oto ideał Greków. Jakże tu łatwo wpaść w błąd i dać przewagę piękności fizycznej ponad duchową, jak to istotnie widzimy u Greków w czasie ich upadku.

Dopiero chrystjanizm wprowadził wychowanie na właściwe tory, stawiając na pierwszem miejscu wyrobienie duchowe, co się godności ludzkiej słusznie należy, a sprawność fizyczną — na miejscu drugiem. Nie oznacza to bynajmniej, by chrystjanizm lekceważył kulturę ciała, jak to jego przeciwnicy czasami mu zarzucają. Przeciwnie, ciało ma być *posłusznem narzędziem* duszy, a więc przez to samo powinno być normalnem i zdrowem, i właśnie wychowawca obowiązany jest o to się troszczyć.

Od początku ery chrześcijańskiej aż do naszych czasów pojęcie o celach wychowania ulegało różnym zmianom, zależnie od tego, czy dany filozof - pedagog zbliżał się w przekonaniach swych do chrystjanizmu, czy też się cofał do starożytności pogańskiej.

W w. 19-ym pedagogika zaliczoną zostaje do rzędu nauk dzięki Herbartowi, który jej dał podstawy naukowe, opierając ją na filozofji, a zwłaszcza na psychologji. Pedagog szwajcarski, Jan Fryderyk Herbart, jest więc właściwie twórcą pedagogiki naukowej. Krystalizują się wówczas i cele nauczania oraz wychowania.

Pedagogika naukowa, czyli szkoła Herbarta, reprezentowana czy to przez protestantów, czy przez katolików, jak Otto Willmann i inni, za cel wychowania uważa wyrobienie w dziecku i młodzieży silnego charakteru moralnego. Osobistość o silnym charakterze moralnym — oto ideał wychowania nowoczesnego. Chodzi o to, by znaleźć odpowiednie środki do wyrobienia w uczniu owego silnego charakteru moralnego. Środkiem tym jest właśnie nauczanie wychowawcze, o którym mówi Herbart.

Zastanówmy się pokrótce, jakiemi środkami posługują się zwykle ci, którzy mają zamiar oddziałać wychowawczo na dziecko. Przedewszystkiem zaznaczyć tu musimy, że do istoty wychowania należy *planowość*. Gdzie zatem niema z góry określonego planu i konsekwentnie przeprowadzonego, tam i wychowywania też niema w ścisłem znaczeniu tego wyrazu. Może tu być oddziaływanie dorywcze, nierówne, wzajemnie się niwelujące, ale nie wychowanie istotne.

Trzy są główne środki, przez które wychowawca chce wpłynąć na dziecko, by wykrzesać w niem swój ideał. Po pierwsze rozkazy, czyli oddziaływanie wprost na wolę dziecka. Jest to dopuszczalne i wskazane w okresie I-ym, przed przyjściem dziecka do rozumu. Przez takie nakazy, do których nie należy dołączać żadnych tłomaczeń, żadnego „bo", ponieważ przed przyjściem do rozumu dziecko takowych nie pojmie, — zdobywa ono dobre przyzwyczajenia pod względem grzeczności, przyzwoitości, ochędóstwa, podporządkowywania swej woli prawu. To wszystko jest cennym nabytkiem, ułatwiającym właściwe wychowanie. Lecz jest to raczej tresura, która wraz z przejawiającemi się u dziecka przebłyskami rozumu powinna ustąpić miejsca oddziaływaniu wychowawczemu w istotnem znaczeniu tego wyrazu.

Drugim środkiem wychowawczym, powszechnie stosowanym, jest tak zwane moralizowanie. Oddziaływa ono przeważnie na uczucie dziecka i wpływ jego jest nietrwały. Nie jest ono zdolne do wyrobienia charakterów o mocnych, niezłomnych przekonaniach. Nieraz się też zdarza, że wpływ jego jest odwrotny: obrzydza się dziecku to, co za pomocą morałów chciałoby się weń wszczepić.

Trzeci środek wychowawczy podaje właśnie Herbart: jest to wyrabianie w dziecku przekonań i oddziaływanie na jego wolę

za pomocą nauczania wychowawczego, opartego na metodzie psychologicznej.

Czem jest nauczanie wychowawcze i jak należy je stosować, wyjaśnia to Herbart i jego szkoła.

Herbart słusznie twierdzi, że wychowanie bez nauczania jest niemożliwe. W jaki bowiem sposób można wpajać przekonania, oddziaływać planowo na rozum i charakter dziecka, jeżeli nie przez nauczanie? Tylko nauczyciel, który przez 4, 5 godzin dziennie podaje dziecku pokarm umysłowy i duchowy, może za pomocą odpowiednich metod użyć udzielanych nauk do uszlachetnienia dziecka i do wyrobienia w niem uplanowanych z góry zalet charakteru. Wychowawca, który nie uczy, niema innego sposobu trafienia do duszy dziecka nad morały. Skutek tych ostatnich jest niepewny, a nieraz odwrotny.

Pomiędzy moralizowaniem a nauczaniem wychowawczem jest ta różnica, że wpływ nauczania jest nieznaczny, przez dziecko niedostrzegalny, nie wywołuje więc w niem sprzeciwów. Nauczyciel za pomocą tej lub owej lekcji trafia do przekonań ucznia, kształtuje jego poglądy, a przez systematycznie wzbudzane akty woli w pewnym z góry określonym kierunku, doprowadzi go niezawodnie do czynów, wypływających z nabytych przekonań. Moralizowanie pomija tę trudną i złożoną drogę oddziaływania systematycznego, powolnego, przystosowanego do psychiki dziecka i liczącego się z jego słabością. Chce odrazu skutek osiągnąć i mniej lub więcej brutalnie żąda od dziecka rzeczy, które wydają mu się zbyt trudne, niewygodne, są przeciwne jego upodobaniom, wywołują więc w niem sprzeciw i chęć otrząśnięcia się z narzuconej mu woli starszych. I tak wychowawca, chcąc zbyt prędko i prosto dojść do celu, wcale go nie osiąga tą drogą. Tymczasem nauczyciel, stosujący umiejętnie nauczanie wychowawcze, przekształca powoli całą klasę tak, że już w końcu roku szkolnego widzi trwałe owoce swej pracy w kierunku wyrobienia lub zmiany charakteru powierzonych sobie dzieci.

Nauczanie bez wychowania, czyli zwykle u nas przyjęte udzielanie dzieciom różnych lekcyj, Herbart uważa za bezcelowe, za czczą gadaninę, a czasami nawet za szkodliwe. Wiedza bowiem w ręku człowieka bez charakteru lub osobnika złego, szkodliwego jest to miecz w ręku szaleńca. O wiele pożądańszem byłoby dla ludzkości, żeby ci ludzie wcale się nie uczyli, skoro

ta wiedza nie została zużyta dla ich uszlachetnienia i dla wyrobienia w nich charakteru moralnego.

Na czem właściwie polega nauczanie wychowawcze i czem się ono różni od zwykłego? Nauczaniem wychowawczem nazywa się takie, gdy każda bez wyjątku lekcja czy to będzie czytanie, czy arytmetyka, czy nawet kaligrafja lub roboty, — nie ma na celu dania dziecku tych lub owych wiadomości, lecz jest tylko *środkiem*, narzędziem do oddziaływania wychowawczego w pewnym określonym kierunku.

Śpieszymy uspokoić tych, którzy po usłyszeniu tej teorji zbyt skwapliwie się przerażają, że jakto? więc dziecko w szkole niczego się nie nauczy? przestanie już być encyklopedją chodzącą? Wyjdzie ze szkoły wprawdzie z silnym charakterem moralnym, lecz nic nie będzie umiało... Ależ to okropne!

Pomimo, że Herbart twierdzi, że nawet i w takim wypadku dobrodziejstwo nauczania wychowawczego jest wielkie, bo człowiek, któryby w szkole niczego się nie nauczył, lecz wyniósł stamtąd rozwój umysłowy i siłę woli, człowiek taki potrafi sam zdobyć wiedzę, której będzie potrzebował, — pomimo takiego przypuszczenia, najdalej idącego, doświadczenie wykazało, że postępy w naukach w szkołach, gdzie panuje nauczanie wychowawcze, o wiele są większe, niż w szkołach zwykłych. Wyborne bowiem metody, któremi się posługuje nauczanie wychowawcze i pod względem wiedzy nabytej przez dzieci dają wyniki o wiele przewyższające inne szkoły. A przytem nie zdarza się tam okaleczań umysłu i pamięci dziecka, przeforsowanych i „zakutych" z powodu nadmiernej gorliwości nauczycieli, zwłaszcza specjalistów, jak to widzimy w szkołach, których jedynem zadaniem jest wtłaczanie młodzieży balastu materjału szkolnego.

Mówiliśmy, że przy nauczaniu wychowawczem nauczyciel stara się oddziałać na umysł i wolę dziecka w pewnym *określonym z góry kierunku*. Wychowanie, metodą naukową prowadzone, nie dopuszcza przypadkowości. Planowość i żądanie niewiele naraz od dziecka jest właśnie jedną z głównych przyczyn powodzenia tego nauczania. Gdyby bowiem przyjaciel - wychowawca żądał od dzieci wielu rzeczy naraz, np. żeby były pilne, grzeczne, posłuszne, pracowite, uprzejme i t. p., przewidywać można, że niczegoby nie osiągnął. Niepodobieństwem jest wpoić tyle zalet jednocześnie tym, którzy ich nie mają. A nauczanie

wychowawcze ma za zadanie wyrobić w dzieciach to, czego im brak. To też doświadczony nauczyciel postępuje inaczej. Za cel najbliższy pracy nad charakterem dzieci obiera jedną rzecz podstawową, jedną zaletę zasadniczą. Jaka to ma być zaleta? zależy od potrzeb danego narodu i od rodzaju dzieci. Przypuszczam, że taką zaletą podstawową dla dzieci polskich bez względu na płeć i pochodzenie powinna być czynna miłość bliźniego. Tej bowiem najwięcej nam brak.

Skoro ustalimy, jakie jest nasze najbliższe zadanie wychowawcze, przeprowadzamy je stale i konsekwentnie aż do skutku, posługując się w tym celu każdym przedmiotem nauczania. Dopiero po wdrożeniu dzieciom tej pierwszej zalety podstawowej,— chociażby na to i rok czasu było potrzeba, — przechodzimy do następnej. I wkrótce się przekonamy, że coraz łatwiej dadzą się wpoić inne tak, że z ostatniej klasy szkoły powszechnej wyjdą dzieci o wyrobionym charakterze i o stałych zasadach moralnych. W ten sposób szkoła przyczyni się do odrodzenia społeczeństwa.

Oddziaływanie wychowawcze nauczyciela wykwalifikowanego jest tak niedostrzegalne, że nietylko dzieci nie orjentują się, do czego zmierza, ale i zwiedzający profani. Dlatego też zwiedzanie szkół przez osoby, nie posiadające teoretycznego wykształcenia pedagogicznego, nie na wiele się im przyda. Natomiast osoby z tem obeznane spostrzegają odrazu, kiedy i w jaki sposób nauczyciel oddziaływa na umysł i wolę dziecka i w jakim kierunku. Czasami się to czyni na początku lekcji, czasami w środku, albo też przy końcu. Zawsze inaczej, unikając szablonu.

Przykład takiej lekcji podamy, być może, w jednym z numerów następnych.

Tu się nasuwa pytanie: dlaczego Herbart, na którym się opierają najbardziej postępowe szkoły katolickie i protestanckie na zachodzie, u nas jest zwalczany, a nawet lekceważony?

Odpowiedź na to jest łatwa.

Jedną z zasad pedagogiki naukowej jest koncentracja w nauczaniu. Ułatwia to dziecku przyswojenie i zapamiętanie przedmiotów, które z powodu braku łączności ze sobą ulatują z pamięci. Za taki punkt koncentracji Pestalozzi obrał arytmetykę, a O. Girard — język ojczysty. Praktyka jednak wykazała, że przedmioty realne do tego się nie nadają. Wynika bowiem stąd wybujałość jednych kosztem drugich. Natomiast za punkt kon-

centracji, szczególniej przy nauczaniu wychowawczem, bardzo się nadają przedmioty ideowe, jak np. religja.

To też szkoła, prowadzona metodą Herbarta, w klasach wyższych za punkt koncentracji przyjmuje Nowy Testament i osobę Jezusa Chrystusa; w niższych — Stary Testament a w najniższych — bajki. Widzimy to w szkołach protestanckich, jak i katolickich z tą różnicą, że w tych ostatnich religja jest punktem koncentracji nauczania od klasy najniższej. Tem się głównie tłomaczy wpływ uszlachetniający szkół tego rodzaju. Klasa przedstawia tam jakby świątynię wiedzy o podniosłym nastroju. Lekcja pozostawia wrażenie niezatarte nietylko w duszy dziecka, ale i wśród dorosłych, zwiedzających te szkoły.

Dlaczego jednak Herbart, którego psychologja jest monistyczna i racjonalistyczna, który w swych pismach nie wykazał wiary w Boga, ani nawet w nieśmiertelność duszy, za punkt koncentracji obiera dogmaty chrześcijańskie?

Herbart za cel wychowania uważa moralność charakteru. Ponieważ, jak sam to przyznaje, nie znalazł moralności wyższej ponad chrześcijańską, przyjął takową; a więc musiał przyjąć i jej podstawę, czyli religję chrześcijańską.

Tem się tłomaczy nieprzychylność wrogów chrystjanizmu do Herbarta, nieuznawanie jego zasług, wypaczanie jego teoryj pedagogicznych. A że głównie oni to wytwarzają opinję, inni bezkrytycznie takową przyjmują bez sprawdzenia; to samo ma miejsce i w tym wypadku.

Przyznajemy, że psychologja Herbarta z katolickiego punktu widzenia jest fałszywą. Jego podstawy teoretyczne są zatem błędne. Ale zastosowanie praktyczne jest dobre i to ostatnie katolicy wszystkich krajów nietylko przyjmują, ale bardzo wysoko je cenią. Nauczanie wychowawcze, na podstawie religijnej oparte, odrodzić może całą ludzkość.

*Dr. Kazimiera Proczkówna.*

---

# Postulaty włoskich katolików a polskie społeczeństwo katolickie i jego stosunek do państwa polskiego.*)

Ogłoszenie zasad społecznych i państwowych przez przedstawicieli włoskiej akcji katolickiej, stojącej pod bezpośrednim wpływem Stolicy św., ma także wielkie znaczenie dla naszego społeczeństwa katolickiego w stosunku do państwa. Wszystkie zabiegi i poczynania Ojca św., Piusa XI, kulminują w jednej myśli zasadniczej: Christus Rex. Myśl ta jest kwintesencją Jego pierwszej encykliki: *Ubi Arcano*, a zarazem tematem głównym ostatniej encykliki: *Quas primas*. Prawda, że Jezus Chrystus jest Królem, jest stara, jak świat sam. Przebija już w Starym Zakonie u patrjarchów i proroków, prawda ta znana była nawet wśród świata pogańskiego na wschodzie.

Zwłaszcza prorok Daniel w pałacach królewskich Darjusza i Cyrusa miał sposobność w otoczeniu króla i jego mędrców głosić prawdę Bożą o przyjściu króla z rodu żydowskiego. „A w owe dni wzbudzi Bóg Królestwo, które będzie trwało na wieki". Słowa proroka, pełne mądrości Bożej, wywarły na króla i mędrców wielkie wrażenie. Prawdy, wypowiedziane przez Daniela, zachowali mędrcy głęboko w sercu swojém, przekazywali je swoim potomkom, aż wreszcie potomkowie tych mędrców przy ukazaniu się gwiazdy nowonarodzonego Króla żydowskiego śpieszą do miasta królewskiego, Jerozolimy, by oddać pokłon temu Królowi. Uroczystość Trzech Króli zawiera w sobie głębokie znaczenie godności królewskiej Jezusa Chrystusa.

Mędrcy ze wschodu przy narodzeniu P. Jezusa są wyraźnie powołanymi przedstawicielami pogaństwa, wyrażającymi przez składanie hołdu, jak głęboka tęsknota i jaka potrzeba także świata pogańskiego została zaspokojoną tą epifanją; są oni przedstawi-

---

*) Niżej zamieszczony artykuł drukujemy na odpowiedzialność Autora, jako wyraz jego osobistych poglądów. Artykuł poniższy nie jest opinją redakcji na poruszone w nim kwestje. Drukujemy go, gdyż sądzimy, iż może wywołać dyskusję i przez to przyczynić się do wszechstronnego oświetlenia omawianych problematów.

*Redakcja.*

cielami starej, bezbożnej mocy i mądrości, która właśnie w tym hołdzie rzuca się królowi żydowskiemu do stóp.

Właśnie Azja, która w pierwszych początkach historji światowej położyła fundament pod rozdwojenie nieba z ziemią, która stworzyła pierwsze państwa, by dać ścisłe kształty wrodzonej ludzkiej dumie wobec wszelkiej boskości, by upór ludzki z państwa na państwo przechodził i wiecznie niebo zdobywał, owe rozległe kraje starożytne z wieżą Babel pośrodku, składają pierwszy hołd, skoro wybiła godzina pojednania nieba z ziemią *).

Z tego wynika, że przedstawiciele pogańskich państw pierwsi złożyli hołd Jezusowi Chrystusowi Królowi, zaznaczając tem samem, że korzy się przed majestatem królewskim duma tych narodów i państw, wśród których wyrosła myśl zdobywania siłami czysto ludzkiemi nieba, budując wieżę Babel, jako symbol pychy ludzkiej.

Znajdujemy się obecnie w epoce neopogańskich państw, boć niemal wszystkie nowożytne państwa są zbudowane na ateistycznej podstawie społecznej, choć jeszcze widnieje w niektórych państwach religja katolicka, jako religja państwowa lub choć zawiera się jeszcze konkordaty.

Stąd też jest rzeczą zrozumiałą, że ostatni papieże, natchnieni Duchem Bożym, przeciwstawiają temu molochowi pogańskiemu królewskie panowanie Jezusa Chrystusa. Syllabus Ojca św. Piusa XI, encykliki Leona XIII, dzieło kodyfikacji prawa kościelnego Piusa X, jego walka z modernizmem i ostatecznie encykliki Piusa XI *Ubi arcano* i *Quas primas* zmierzają do urzeczywistnienia jednej i tej samej myśli, którą powtarza liturgja Kościoła: „Tu solus Dominus. Tu solus Altissimus, Jesu Christe" w „*Gloria*" lub „Cuius regni non erit finis" w „*Credo*", lub Rex Gloria Christe w „*Te Deum*". Chrystus ma być Królem społecznym świata katolickiego. Przed Jego majestatem mają korzyć się społeczeństwa i państwa, a przygotować to królowanie Jezusa Chrystusa w społeczeństwach ludzkich mają z jednej strony dzieło Intronizacji Najśw. Serca Jezusowego w sercach i rodzinach, z drugiej strony akcja katolicka, jako uzupełnienie pracy duszpasterskiej proboszcza, biskupa i papieża.

Akcja katolicka najdoskonalej jest zorganizowana we Wło-

*) Grimm, das Leben Jesu, tom I, str. 333.

szech już to dlatego, że stoi pod bacznem okiem samego Ojca św., już to dlatego, że obecny faszyzm włoski mógłby w swej potędze stać się niebezpieczeństwem dla suwerenności i wolności Kościoła we Włoszech. Stąd też enuncjacja katolików włoskich ma ogromne znaczenie. Odnosi się ona wprawdzie do przywódcy faszyzmu włoskiego, ale nader pouczającą jest i dla nas Polaków.

Kto bystrem okiem patrzeć będzie, jaki początek wzięła budowa państwa polskiego, jakie czynniki rozstrzygały w pierwszej fazie jego powstania, tego ogarnąć musi pewne zaniepokojenie. A już poprostu przerażamy się, jeżeli damy posłuch katolikom z naszego zachodniego sąsiedztwa, katolikom, którzy często o naszych sprawach religijnych i społecznych trzeźwiejszy wydają sąd, niż my sami, rozkoszujący się w szale radości odzyskaną wolnością. Tak można czytać w katolickich czasopismach niemieckich, że Polska doby obecnej, a Polska przedrozbiorowa, to wielka różnica. Z dawnej Polski pozostała tylko nazwa, nic więcej. Jeżeli królowie polscy ongiś niemal nie mogli znaleźć granic w okazywaniu swej wiary katolickiej, jak np. Zygmunt III i Władysław IV (jego zabiegi o ustanowienie orderu Najśw. Marji Panny Niepok. Pocz.), to dzisiejsza Polska nie zdobyła się nawet na to, by uczynić religię katolicką religją państwową. Jeżeli nawet historycy niemieccy stwierdzają, że w osobie Prymasa Polska de facto dalej istniała, nawet prawnie państwowo, aczkolwiek międzynarodowe prawo tego nie uznawało, to dziś absolutnie żadnego wpływu niema ani Prymas na ukształtowanie państwa, ani nawet cały episkopat razem wzięty. Przecież sam fakt, że nie udało się utworzyć szkół wyznaniowych, szkół katolickich, gdzie społeczeństwo jest katolickie i temu nietylko nie sprzeciwiałoby się, ale nawet sobie tego życzyło, jest chyba dowodem, że rządzą państwem polskiem siły i moce niekatolickie i wrogie katolicyzmowi.

Rozbierzmy teraz główny tok myśli listu włoskich katolików, a będziemy mogli różne problemy przy pomocy tych myśli wyświetlić.

Jednostka ludzka ze swemi prawami samodzielnemi i niezależnemi od państwa wyprzedza państwo. Prawda ta, jako teza zasadnicza socjologji katolickiej, godzi w omnipotencję państwa, godzi w absolutyzm państwowy, a trzeba wiedzieć, że nowożytni politycy hołdują zasadzie omnipotencji państwowej. Kto chce o tem przekonać się, niech czyta podręcznik szkolny dla klasy

8 gimnazjów państwowych: „Polska współczesna”, zwłaszcza ostatnią część opracowaną przez prof. Peretiatkowicza. Wprawdzie profesor ten nie wypowiada swego własnego żdania o nowoczesnej teorji państwowej, ale podaje teorje, podług jakich kształtuje się Polska. Z katolicką socjologją teorja ta nie ma nic wspólnego. Z enuncjacji katolików włoskich wynika, że społeczeństwo z natury swej posiada pierwotne prawa, niezależne od państwa. Weźmy jako przykład rodzinę i jej prawo do wychowania dzieci.

## RODZINA, SZKOŁA, KOŚCIÓŁ I PAŃSTWO.

Wychowanie dzieci należy przedewszystkiem do rodziców, tak samo i nauczanie dzieci. Stąd też rzeczą wykluczoną jest, by a priori bez zgody rodziców państwo mogło dzieci wychowywać i nauczać. Monopolizacja szkoły przez państwo sprzeciwia się prawu natury. Ale nawet przymus szkolny jest niezgodny z prawem natury. Jeżeli rodzice są w stanie sami kształcić swoje dzieci, wtedy państwo nie może wywierać przymusu szkolnego na dzieci. Rzeczą już zupełnie musi być obojętną, czy upełnomocniony przez państwo nauczyciel, czy też kto inny kształci dzieci. Pełnomocnictwo winni dawać rodzice, a nie państwo. Państwo może z racji ratowania swej egzystencji zmuszać obywateli do przyswojenia sobie pewnego stopnia wykształcenia (Bildungszang), a dopiero kiedy taki przymus nie wystarcza, mogłoby ostatecznie posunąć się do przymusu szkolnego, atoli nigdy nie może monopolizować szkoły. Oczywiście od ludzi, którzy chcą być funkcjonarjuszami państwa, może żądać, aby te a nie inne szkoły odwiedzali. Z tego wynika, że funkcje ministerstwa oświaty nie są istotnemi funkcjami państwa. Sam niegdyś minister oświaty wypowiedział wprost epokową prawdę, zgodną zupełnie z socjologją katolicką i z pojęciem prawa samodzielnego społeczeństwa: „Naczelną zasadą naszej polityki wewnętrznej musi być ograniczenie do najniezbędniejszego tylko minimum zadań państwa i jego ingerencji w społeczne, gospodarcze i kulturalne życie narodu, którego postęp musi się opierać przedewszystkiem na samorzutnej twórczości obywatelskiej”. Niemiecki uczony Mausbach wypowiedział zdanie bardzo doniosłe: „Der Staat ist kein Träger zeitloser Werte”. Państwo nie jest piastunem

wartości nieznikomych. Wychowanie jednak jest wartością, ściśle wziąwszy, nadziemską. Urzędu nauczycielskiego państwo nie otrzymało od Boga. Czyż wtedy szkół wcale ma nie być? Oczywiście nikt tego nie powie. Ale przypomnijmy sobie, że były czasy, w których państwo nie zajmowało się szkolnictwem, a szkoły jednak istniały. Genjuszami w budowie państw byli Rzymianie, a czy państwo rzymskie oficjalnie zajmowało się szkolnictwem? Szkolnictwo jest kwestją społeczną, a nie zaraz a priori państwową. Życie samo stworzy szkoły, szkoły nie z abstrakcji powstające, lecz z postulatów życiowych. My, katolicy, pamiętać winniśmy o tem, że hasło: „oświata ludu, dokona cudu", jest hasłem rewolucyjnem, zdobyczą wieku oświecenia i pozostanie owocem rewolucyjnym, choć powtarzają to dzienniki niby katolickie. Ileż to mamy gazet z nagłówkiem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", a pod tą szatą kryje się partyjnictwo polityczne. Dziennik katolicki, stojący na usługach jakiejś partji politycznej, nie jest dziennikiem katolickim. Katolickie państwo i katolicka partja nie jest jedno i to samo. Wracając do oświecenia, trzeba stwierdzić, że na analfabetyźmie spoczywa wielka hańba. Kto czytać i pisać nie umie, tego uważa się niemal już za nieludzkie stworzenie. Trzeba tu zaznaczyć, że nieumiejętność pisania i czytania nie jest jeszcze hańbą, zdolność pisania nie należy do istotnych przymiotów człowieka, a nie jest też i hańbą, że nawet posłowie nie umieją pisać. Człowiek może mieć zdrowszy rozum, nie umiejąc pisać, niż inteligent napełniony nowoczesną wiedzą bolszewicką. Że tak jest, tego najlepszym dowodem Kościół. Pierwszeństwo przed katolicką literaturą i katolickiemi dziennikami zawsze jeszcze będzie miało żywe słowo kaznodziei i żywy urząd nauczycielski Kościoła. Dowodem tego bogactwo obrzędów liturgicznych, symbolika paramentów, symbolika sztuki kościelnej, a zresztą nauka ustna Kościoła (tradycja).

Może ktoś zarzut uczynić, że szkoły są od tego, by zaszczepiać wychowanie narodowo - państwowe i obywatelskie. Na to jest krótka i jasna odpowiedź katechizmowa: całe wychowanie narodowo - państwowe zamyka się w słowach: dzieci winny czcić, miłować i słuchać rodziców, opiekunów, nauczycieli, jako zastępców rodziców, chlebodawców, zwierzchność duchowną i świecką.

Zresztą abstrakcyjnego obywatelstwa państwowego niema

w państwie, zbudowanem na podstawach prawdziwej socjologji. (Das abstrakte Staatsbürgertum muss überwältigt werden).

Zatem rację bytu mają tylko gimnazja, jako zakłady przygotowawcze do nauk uniwersyteckich, uniwersytety, szkoły zawodowe, przygotowujące człowieka do zawodu pewnego i podlegające korporacjom owych zawodów, wreszcie szkoły gminne, zastępujące rodziców. Szkoły oderwane od życia praktycznego, zaszczepiające jakieś ideologje państwowe, jak to było w Prusiech (hegljanizm), nie mają racji bytu. Szkolnictwo polskie zeszło na lepsze tory, stwarzając komitety rodzicielskie i łącząc rodziców ze szkołą i w tem jego zasługa. Szkoły ludowe winny ograniczać się do minimum udzielania wiedzy, jeden nauczyciel— mojem zdaniem — na wsi zupełnie wystarcza. 4 lata nauki szkolnej wystarczy także. Zapisywanie dzieci na karę, jeżeli są zatrudnione w gospodarstwie rodziców, sprzeciwia się wprost prawu natury. Tak daleko nie sięga ingerencja państwa w prawa samodzielne rodziców. Prawo do dzieci mają przedewszystkiem rodzice. Ale zato też spoczywa na rodzicach święty obowiązek i ciężka odpowiedzialność zabezpieczyć dzieciom zawód i przyszłe życie. Czyż nie byłoby to rzeczą wielce wychowawczą, gdyby dzieci uczyły się czytania, pisania, modlitwy, historji ojczystej u stóp własnych rodziców. Czyżby reminiscencje te w późniejszym wieku nie były piękne dla dzieci. Większy wtedy mieliby rodzice wpływ na dzieci, niż obecnie, gdzie wszystkie obowiązki rodziców względem dzieci spadają czy to na nauczyciela, czy to na prezesa stowarzyszenia młodzieży? A ostatni są tylko surogatem często. Właśnie to zwalanie obowiązków rodzicielskich na nauczycieli, prezesów i patronów związków młodzieży rozrywa najnaturalniejszy węzeł rodzinny.

Ongi Polska słynęła, jako kraj posłusznych rodzicom dzieci, wojewoda i marszałek koronny całował rękę swego ojca i matki, a ojciec był mu zawsze Ojcem i Panem. Pisze o tem prof. Lewicki w swej historji. Cała duma nasza szlachecka polega na tem „Honora Patrem et matrem tuam". Cześć dla antenatów jest znamienną cechą charakteru polskiego. Kasata herbów i przywilejów mogła wyjść tylko od ludzi, nie znających ducha polskiego. „Kości spróchniałe, powstańcie z mogiły, Przywdziejcie ducha i ciało i siły" (Woronicz), to echo tej przebrzmiałej czci dla antenatów. Demokracja żyje z dnia na dzień, ona nie zna czci

tradycji. Tylko w naszej arystokracji jeszcze żyje tradycyjny święty węzeł rodzinny, łączący rodziców z dziećmi i na tem polega doniosłe znaczenie społeczne polskiej arystokracji. Oby zdołała się zachować od zagłady, grożącej ze strony wywrotowców.

Z tych kilku uwag wynika, że działalność ministerstwa oświaty nie jest pierwszem i największem zadaniem państwa. Zresztą ministerstwo to jest młodego wieku i dopiero kasatą Zakonu Towarzystwa Jezusowego w Polsce utworzyła tę instytucję, do której powstania przyczynił się wrogi papiestwu ks. Konarski. Jest ono poprostu owocem rewolucji i wypływem omnipotencji państwowej. A już arogancja omnipotencji państwowej nie zna granic, gdzie państwo z łaski swej daje veniam docendi, gdzie tylko ono rozstrzyga, kto ma być doktorem teologji.

Jeżeli chodzi o szkolnictwo i jego stosunek do Kościoła i państwa, to w sprawach kulturalnych, religijnych, wychowawczych i światopoglądowych ma Kościół pierwsze prawo do szkoły, ma je od samego Boga. Ale Kościół ma oprócz tego jeszcze historyczne prawo do szkoły. Kto stworzył pierwsze szkoły, kto pierwsze uniwersytety? Są one dziećmi Kościoła, a teraz wyemancypowały się z pod ręki matki i z łaski swej dają Kościołowi prawo do nauczania i zakładania szkół. Omnipotencja państwa jego wszechzbawczość weszła nam wszystkim w krew i kości, że myśli wyżej wypowiedziane są dla wielu bardzo dziwne.

Sprawę oświaty ujął doskonale dr. Eug. Polończyk w warszawskim tygodniku „*Pro Patria*" nr. 65 pod tytułem *Lud — ministrem oświaty*. Tygodnik ten zasługuje wogóle na większą uwagę nas, katolików, gdyż stara się rozwiązywać najtrudniejsze zagadnienia społeczno - polityczne i często przebija w nim myśl szczerze katolicka.

(C. d. n.) *Ks. M. Osowicki.*

---

# Ks. Fr. Sawicki, jako filozof życia.

Jeżeli ośmielam się pisać o filozofji i teologji mego dawniejszego profesora, a znanego i wysoce cenionego filozofa i teologa, Ks. Sawickiego, to oczywiście nie w tym celu, by uważać się za

powołanego do wydawania sądu o Jego dziełach, lecz dlatego, by służyć prawdzie i przyczynić się choć trochę, by młodzież akademicka poznała bliżej potentata umysłowego, który należy do koryfeuszów niemieckiego świata uczonych, by poznała postać Ks. Sawickiego, którego najtrafniej nazwaćby można katolickim Euckenem. Ks. Sawicki nie jest wprawdzie przedstawicielem filozofji scholastycznej w pojęciu Garrigon - Lagrange, nie jest historjografem scholastyki, jak Grabman, Ks. Sawicki nie wyrósł z otoczenia filozofów scholastycznych, ale jego system filozofji prowadzi do filozofji scholastycznej; z Husserlem, Geyserem, Schelerem, a przedewszystkiem z Sawickim znajdujemy się już w metafizyce. Ks. Sawicki jest tym pomostem, prowadzącym od niemieckiego idealizmu, do metafizyki scholastycznej. Ks. Sawicki jest głęboko przekonany, że nie wszystko, co tworzyła filozofja, począwszy od Descartesa, aż do Rudolfa Euckena, jest błędne, że w systemie filozofów niemieckich znajduje się też pewna prawda, że tam też wiele myśli św. Augustyna, a zarazem i św. Tomasza. Ks. Sawicki wierzy w ciągłość myśli filozoficznej, wierzy, że istnieją związki przyczynowe pomiędzy różnemi systemami filozoficznemi.

Aczkolwiek jest przeświadczony, że syntezę trudno znaleźć, co wyraża tak plastycznie św. Paweł: „Nescio, Deus scit" lub wypowiada w słowach: „O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej: jako są nieogarnione sądy Jego i niedościgłe drogi Jego". Niedoceniona wartość świata myślowego Ks. Sawickiego polega na tem, że opanowawszy filozofję niemiecką, będąc jej doskonałym znawcą, stoi na gruncie metafizyki scholastycznej, a przeniknięcie filozofji bez Boga nie zachwiało w nim wiary w Boga i w Objawienie Boże. Stąd też ci wszyscy, którzy stracili wiarę czy to w Boga, czy też w historyczność objawienia Bożego, poznawszy filozofję bez Boga, jak np. Heiler, Scheler znajdą drogę do Boga, jeżeli wezmą sobie Ks. Sawickiego za przewodnika. Przy badaniu jakiegoś systemu filozoficznego ks. Sawicki zbliża się do filozofa bez jakichkolwiek uprzedzeń, wierzy w dobrą intencję filozofa, a mianowicie, że chodzi mu na serjo o znalezienie prawdy, nie odrzuca jego myśli apodyktycznie, a priori, lecz bystrem okiem szuka ziarnka prawdziwego, odłącza prawdę od błędu i łagodnie wypowiada swój sąd i swoje „non possumus". Kto uważnie nie postępuje za tokiem jego myśli,

zwłaszcza w wykładzie ustnym często nie spostrzega, jakie stanowisko zajął wobec filozofa. Gdzie przeciwnika ubezwładnia, wypowiada skromnie „das dürfte wohl anders sein", rzecz ma się pewnie inaczej. Słuchacz czuje drganie serca ks. Sawickiego, odczuwającego ból, że prawda każe mu iść inną drogą, wypływa to tak z pietyzmu dla wielkich myślicieli, jak i z własnej skromności, gdyż uświadamia sobie swoją wyższość. Ten sam rys charakteru znajdziemy także u św. Tomasza z Akwinu, który zapewne odczuwał ból, skoro nie mógł iść śladami Arystotelesa ulubionego, lecz śladami prawdy. Św. Tomasz wobec swych przeciwników był nadzwyczaj łagodny. Te myśli narzucają się mi, kiedy myślę o ks. Sawickim, jako o filozofie.

Jako teolog dąży ks. Sawicki także do syntezy. Natura i łaska są to pojęcia, które każdego teologa fascynują. Gratia praesupponit naturam, to prawda stara, jak Kościół sam. Przy wielkiem ubóstwianiu człowieka przez łaskę, zawsze podstawowem pojęciem pozostaje „analogia entis". Teizm, panteizm, kreacja, emanacja, immanencja i trascendencja, natura i nadnatura to są pojęcia, z któremi świat uczonych borykać się będzie aż do końca świata. Rozum i wiara, (Vernünftiger Glaube), łaska i natura, (Gnade und Natur) religja i życie (Religion und Leben), to ulubione tematy niemieckiego teologa Rademachera, gdyż osobne monografje o tem wydał. Rademacher dąży też do syntezy, lecz czy synteza jego zupełnie szczęśliwa. Czyż nie czyni Rademacher z soterjologji katolicyzmu kultury, czem on nie jest? Jeżeli wolno mi moje skromne zdanie wypowiedzieć, to stoję po stronie prof. Konecznego, który w pracy swej: „Religja a cywilizacja", ogłoszonej w Ateneum Kapłańskiem, tom 17, rok 12 nr. 112 str. 125, wypowiedział wielką i doniosłą prawdę, że Kościół stoi ponad cywilizacją: „Katolicyzm opanował cywilizację". Cóż na to odpowiedziałby ks. Sawicki. Jak w filozofji, tak też i w teologji ks. Sawicki zapewne w całej pełni pojmuje słowa św. Pawła, że Chrystus ukrzyżowany był poganom głupstwem, a żydom zgorszeniem. Ks. Sawicki wie, że wiele myśli katolicyzmu można pogodzić z nowoczesną kulturą, ale wie też, że istnieje bezdenna przepaść pomiędzy religją Ukrzyżowanego Boga - człowieka, a współczesną umysłowością kultury ludzkiej. Gdy staram się znaleźć w tej sprawie u ks. Sawickiego odpowiedź, to zawsze przychodzi mi na myśl kazanie jego, wygłoszone

w katedrze pelplińskiej w uroczystość Wszystkich Świętych w roku 1919. Z całego kazania zapamiętałem tylko słowa: „Boga będą oglądać”, ale wypowiedziane zostały z takiem namaszczeniem, z taką głębokością i serdecznością (Innerlichkeit), że jeszcze dziś słyszę je i odczuwam ich głęboką treść. Słowe te zostały mi najgłębszą lekcją teologji katolickiej. W tym namaszczeniu pojęłem istotę katolicyzmu. Jeżeli można było wyczuć z słów tych tęsknotę za Bogiem w niebie, za oglądaniem Boga, to też można wnioskować, że philosophia perennis, której ks. Sawicki jest przedstawicielem na ziemiach polskich, zupełnie wyświetli mu się dopiero w niebie. Ks. Sawicki pojmuje filozofję i teologję tak, jak ją pojmował św. Paweł: teraz widzimy Boga przez zwierciadło, a potem twarzą w twarz, czyli jak kardynał Newman powiedział: „Ex umbris et imaginibus in veritatem”. Ks. Sawicki jest przejęty niedostatecznością wiedzy ludzkiej, tam, gdzie stoi przed trudnym problemem, nie szuka najłatwiejszej i najprostszej odpowiedzi, lecz najodleglejszej, to „nescio, Deus scit” wyróżnia go od jego naukowych przyjaciół. Skoro czytam Dzieła Rademachera, raduje się, że mam odpowiedź na pytania, które człowieka dręczą i nie dają pokoju. Teraz mogę uspokoić się, boć prawdę znalazłem. Niestety, jakież rozczarowanie, jeżeli przychodzi Przywara i obala konstrukcje Rademachera. Szukanie prawdy rozpoczyna się na nowo. Jak człowiek zapala się społecznym katolicyzmem, przychodzi Wittig i powiada, że to herezja. Jak się uwielbia Wittiga, znowu dowiaduje się, że pisma jego cenzurowano. Jeżeli w socjologji idzie się śladami Karola Hallera, przychodzi O. Weiss i mówi o nim, że to socjolog wprawdzie z sercem katolickiem, lecz głową protestancką. Gdy idzie się śladami Weissa, przychodzi Biederlack i kwestjonuje jego pojęcie prawa własności. Z Biederlackiem nie zgadza się Klopp. Skoro przychodzi się do wniosku, że najlepszym ustrojem państwa jest państwo stanowe, powiadają Michel i Brauer, że państwo stanowe byłoby upadło, choćby liberalizm nie powstał. Skoro popiera się ideę arystokratyzmu, zarzucają człowiekowi reakcję. Skoro przychyla się człowiek do chrześcijańskiej demokracji, powstają uczeni, którzy twierdzą, że Kościół nie jest od tego, by rewolucję popierać. Ks. Sawicki pokłada zaufanie w najróżnorodniejszych przejawach życia ludzkiego. Gdzieś pisał o tem zaufaniu (Vertrauen), gdzie chodziło o bardzo trudny problem. Tak np. na

pierwszy rzut oka człowiek jest sobie świadom, że świat istnieje, a dopiero gdy filozoficznie chcę udowodnić, czy świat istnieje, spotyka trudności. Ale ks. Sawicki przełamuje te trudności właśnie dlatego, że bez uprzedzenia zbliża się do takiego filozofa, nie wypowiada natychmiast, *nie*, lecz wdaje się w dysputę z przeciwnikiem, nie używa często słowa „*nie*", ale gdzie powie, *nie*, tam też go nie cofa. Gdzie cofa swoje zdanie, to zawsze będzie to odnosić do rzeczy nieważnych, nie fundamentalnych. Jego system filozoficzny nigdy nie będzie chwiał się, nie dlatego, jakoby ks. Sawicki był nieomylny, lecz dlatego, że nie powie nigdy za wcześnie „tak", lub za wcześnie „nie". Wie bowiem, że prawda jest jasna i oczywista, tylko nie zawsze znajdzie się ją zaraz i natychmiast. Zaufanie, jakie ma do świata i nauki, każe mu czekać. Gdzie człowiek prawdy nie może znaleźć, to dla ks. Sawickiego nie jest jeszcze dowodem, że jej niema. Sawicki porusza najgłębsze problemy wiedzy ludzkiej, nigdy nie zwalcza nauki bronią wiary, lecz zawsze nauka jest dla niego obroną wiary. Jego metoda naukowa jest nawskroś pozytywna. Znamienną rzeczą jest, że swej apologji chrześcijaństwa (Die Wahrcheit des Christentums) nie nazwał negatywnie „apologją", jakby to uczynili inni uczeni, lecz pozytywnie, a mianowicie prawdą chrześcijaństwa. Dzieło to jest najlepszą apologją, jaką obecnie posiadamy. Tylko nie trzeba zważać na to, gdzie pozytywną prawdę wypowiada. Zadaniem życia ludzkiego tu na ziemi jest podług Sawickiego ideę człowieka w sobie spełnić (die Idee des Menschen in sich zu erfüllen). Sawicki jest zwolennikiem personalizmu, ceni wysoko osobowość, ale daleki jest od wszelkiego ubóstwiania człowieka. Der Mensch hat als vernünftiges Wesen ein Anrecht darauf, als Selbstzweck zu gelten und auch die innerste Sehnsucht des Herzens verlangt danach, in aller Lebensarbeiten Ertrag für das eigene Ich zugewinnen". Tu przypomina mi Sawicki św. Augustyna myśli podstawowe: Bóg i dusza. Ale filozofja Sawickiego nie jest tylko „Personlichkeitsphilosophie", lecz jest także „Objektsphilosophie". U Sawickiego spotykamy świat myślowy św. Augustyna i Kard. Newmana, ale zarazem też i św. Tomasza.

Jeżeli Sawicki naznacza człowiekowi własny i samodzielny cel, jeżeli człowiek jest sobie sam celem, czyż to nie antropocentryzm? Nigdy, przenigdy. Trzeba wiedzieć, że Sawickiego nauka

osobowości diametralnie przeciwstawia się kanteizmowi i niszczy nieosobowy ideał życia nowoczesnej kultury. Sawickiemu nie jest świat jakąś mechaniczną maszyną, jakiemś perpetuum mobile w znaczeniu mechaniczno - technicznem. Jego nauka o najwyższem wykształceniu i udoskonaleniu osobowości, jako celu życia, nie jest antropocentryzmem, lecz podkreśla on tak samo, jak scholastyka, teocentryzm, zawierający się w zdaniu scholastycznem: „Finis principalis (saltem implicitus) christiani debet esse in qualibet actione gloria Dei". To zdanie wypowiada Sawicki w słowach: „Die erste Pflicht der Persönlichkeit, von der auch ihr eingentlicher Adel abhängt, ist deshalb die Erkenntnis und Liebe Gottes, das Leben und Weben im Ewigen". Tu wypowiada Sawicki tę samą myśl, co św. Tomasz w słowach: *Adhaerere Deo*, Jego nauka o osobowości stoi na straży kreacji, a sprzeciwia się emanacji, *Analogiam entis* gwarantuje Sawicki tak samo, jak św. Tomasz. Pojęcia, kreacja i emanacja, teizm i panteizm, immanencja i transcendencja są Sawickiemu zupełnie jasne i odpowiednio z nimi pracuje. Kto chce poznać świat myślowy Sawickiego, kto chce go zrozumieć, nie powinien zważać na to, jakie stanowisko zajmuje wobec ostatnich wyników biologji, egzegezy i t. d., a więc na te nauki pomocnicze, które są tylko propedeutyką, lecz zważać na to, gdzie Sawicki wypowiada zdanie metafizyczne.

Sawicki jest przedewszystkiem filozofem w najściślejszem tego słowa znaczeniu, choć wszechstronnie orjentuje i w biologji, antropologji, etnologji, egzegezie i t. d. Orjentuje się dlatego, by nie budować fałszywych konstrukcyj. Jeżeli wiedza jego jest olbrzymio rozgałęziona, to nie dlatego, by znaleźć ilościowo prawdę, lecz dlatego, by skupić wszystkie dorobki wiedzy w jednej myśli, by uzyskać najwyższy i najbogatszy stopień koncentracji. Sawicki jest naprzód ein Philosoph des Werdens. Niema to znaczyć, że nie istnieją stałe prawdy, że prawda zmienia się, lecz z definicji osobowości, jak on ją pojmuje, wypływa wszechstronny rozwój życia umysłowego. (Allseitige Entfaltung des Geistesleben). „Entfaltung" nie oznacza tu tyle, co rozwój, gdyż właściwie o rozwoju w nauce, a przedewszystkiem w dogmacie niema mowy. Dla Wittiga jest rozwój właściwie frazesem, nic nie znaczącym. A więc to „Werden" lub „Entfaltung des Geistesleben" rozumie Sawicki jako „angespannt werden der Geisteskraft". Używam

tu jego własnych słów. To najwyższe napięcie sił umysłowych stwarza tak zwaną „Aktualität". Oto właśnie chodzi Sawickiemu.

Sawicki staje się filozofem „der Innigkeit und Innerlichkeit", ale zarazem jest Sawicki filozofem metafizyki bytu, gdyż już wcześniej powiedziałem, że idealizm niemiecki posiada w nim pierwszego przedstawiciela metafizyki. Sawicki nie jest tylko uczonym, ale jest mędrcem. O wielu rzeczach coś wiedzieć, to wcale nie trudno. Często uczeń wie o większej ilości rzeczy, niż nauczyciel. Uczeń posiada wiedzę ilościowo, nauczyciel jakościowo, a mniej ilościowo. Sawicki wie o wszystkiem, nie dlatego aby wiedzieć, lecz aby zgłębić (ergründen). Ale Sawicki nie jest tylko badaczem, lecz filozofem i dlatego nauczycielem. Ks. Sawicki jest Kanonikiem Kapituły chełmińskiej, ale w książce „Philosophie der Liebe" nie daje sobie tytułu „kanonik" lecz „profesor", nie dlatego, by nie miał posiadać pietyzmu dla dostojeństw kościelnych, lecz dlatego, że zawód profesorski jest najściślej związany z jego osobowością. Wiedzę, którą posiada, udziela innym. Filozofji Sawickiego nie można oderwać od jego osobowości, od jego celu życia. Filozofem jest Sawicki dlatego, bo pierwszą katechizmową prawdą jest: Jesteśmy na to na świecie, abyśmy Boga znali, miłowali, wiernie Mu służyli i przez to do nieba się dostali. O nic więcej Sawickiemu nie chodzi, tylko o to, by wszechstronnie poznać tę wielką prawdę i podług niej żyć. Sawicki należy do tych ludzi, których myśli krążą tylko około jednej rzeczy, aby tę jedną rzecz zupełnie rozumieć.

Sawicki jest filozofem życia, gdyż jego filozofja jest funkcją życia własnego i odnosi się do życia współczesnego świata. Mówią wciąż o filozofji Sawickiego, a przecież nie pisał żadnego podręcznika do filozofji. Kto jednak czytać będzie jego dzieła: Wahrheit des Christentums, Ideal der Persönlichkeit Individualität und Persönlichkeit, Sinn des Lebens, Katolische Frömmigkeit, Geschitsphilosophie, Philosophie der Liebe i Politik und Moral, ten przekona się, że Sawicki jest filozofem, jest przedstawicielem filozofji wieczystej, a jako teolog, zarazem przedstawicielem tego „Kath'holu" religji chrześcijańskiej. Dąży on do tego samego, co scholastyka średniowiecza, do oglądania Boga przez oglądanie świata. („Von Weltschau zur Gottschau"). Filozofja, posiadając swoją autonomję, a mimo to będąc służebnicą teologji (ancilla theologiae) jest jego wewnętrzną zasadą życia.

Jako filozof jest piastunem natury, jako ksiądz piastunem łaski, oba światy łączy harmonijnie w sobie, a owocem jego pracy umysłowej i życia kapłańskiego będzie: sapientia, charitas, pax. Mieszka na wsi w Pelplinie, ale nie traci łączności z ludźmi, wie, co ich boli, ale zarazem wie, co dręczy duszę wielkomiejską, wie, dlaczego ludzie i w salonach nie są szczęśliwi. Filozofja jego ma za przedmiot całego człowieka i wszystkie władze duszy i ciała. Każdy człowiek stanowi dla siebie swój świat własny, o tem wie Sawicki. Dlatego wnika w tajniki serca ludzkiego, w jego radość i ból, miłość i nienawiść, w nadzieję i rozpacz. Dowodem tego jest jego skromna i głęboka książka: „Philosophie der Liebe". Dał nam prawdziwą filozofję miłości, książka ta winną być każdemu pewnego rodzaju talizmanem, gdyż wyświetla w niej sprawy, które każdego z nas żywo obchodzą. Porusza tu w niej swój ulubiony temat o bólu (Weltleid) i znowu ukazuje się nam prawdziwe oblicze Sawickiego: „Nescio, Deus scit" („Auch wir werden es nicht lösen"). Ta skromność Sawickiego, typowy rys jego charakteru, sprawia, że dzieła jego nie spotyka los jego niemieckich przyjaciół świata filozoficznego, że nie dostają się na indeks. Sawicki, wie, że można mylić się, lecz niekoniecznie musi mylić się. Nawet literaturę piękną bierze do pomocy, by posiadać całokształt życia ludzkiego, by go skoncentrować w jednej myśli.

Sawicki jest nietylko filozofem i teologiem, lecz i artystą, artystą mowy niemieckiej. Jego dzieła są pisane w pięknej prozie niemieckiej. Myśl głęboka i jasna stwarza sobie odpowiedni wyraz w mowie. Musiałbym tu zastanowić się, czy nie istnieje także filozofja mowy, lecz prowadziłoby to za daleko. W każdym razie najgłębsze myśli, najwyższe uczucia wypowiada człowiek nie w muzyce, lecz w słowie. Zapewne Sawicki, będąc tego świadom, pisze w języku niemieckim, dlatego, że jest mistrzem słowa niemieckiego. Styl jego jest prosty i jasny, zrozumiały i dlatego właśnie ta jasność była dla jednej ze znanych mi osób pokusą, nie wierzyć w głębokość myśli. Nie mogłem natychmiast dać odpowiedzi, gdyż nie znałem jeszcze znaczenia mowy i jej przyczynowego związku z myślą. Siedlecki mówi: „Zawiłość nie jest synonimem głębi, lecz synonimem niedołęstwa". Przeczytawszy w „Hochland" rozprawę Teodora Haeckera: Über Francis Thompson und Sprachkunst, chętnie polemizowałbym z moim przeciwnikiem.

Kończąc swoje uwagi nad filozofją Sawickiego, wyrażam życzenie, aby dla niego stworzono katedrę osobną, by choć w niemieckim języku mógł podzielić się z nami swoją filozofją życia, boć każda nauka ma służyć prawdzie życia, by obdarzył nas dalej nową książką, może pod tytułem filozofja grzechu, filozofja nadziei i filozofja bólu. Napisałem te kilka słów w poczuciu pietyzmu, jaki każdy uczeń żywić musi do swego mistrza. Dziś mówi się o wielkich ludziach dla ich skromności. Obcowanie z ludźmi zaś zamyka się zupełnie w formalistyce towarzyskiej, a niema zbliżenia się duszy z duszą. Niema styczności takiej pomiędzy uczniem a mistrzem, bratem a siostrą, ojcem a synem, która miałaby cechy osobowe.

Czcigodny Profesor przebaczy mi, że ośmieliłem się o nim, aczkolwiek niedołężnie pisać. Ut desint vires tamen est laudanda voluntas.

Ostroróg, w dzień św. Kazimierza *Ks. M. Osowicki.*

---

# O skromność mody.

Z przemowy Benedykta XV w kwestji posłannictwa kobiety wogóle i mody obecnej w szczególności urywek aktualny:

Papież ś. p. Benedykt XV, korzystając z okazji audjencji, udzielonej przedstawicielkom katolickiego związku niewiast, dla wyrażenia zapatrywania swego na posłannictwo kobiety w społeczeństwie i dla zwalczania obecnej mody, mówi o niej w takich ostrych słowach: „Niektóre modele sukien, dziś rozpowszechnione wśród kobiet wszystkich warstw i każdego wieku, są szkodliwe dobru powszechnemu, jako prowokujące zło i — co nas napełnia zdumieniem i przerażeniem — zdają się nie dostrzegać zabójczych skutków i trucizny; ci, co ją zaszczepiają tak, jak i ci, co podpalają dom, zdają się nie rozumieć skutków niszczącego żywiołu. Przypuszczenie takiej nieświadomości jedynie może usprawiedliwiać pożałowania godne rozpowszechnienie dzisiaj mody tak bardzo sprzecznej z pojęciem skromności, która powinna być najpiękniejszą ozdobą i jest powabem niewiasty chrześcijańskiej; bez tej nieświadomości zdaje nam się nieprawdopodobnem, aby którakolwiek niewiasta mogła ośmielić się w sukni dzisiejszego kroju

zjawiać się w miejscach czci Bogu poświęconych i zbliżać do Sakramentów św. i do upełnomocnionych nauczycieli moralności chrześcijańskiej. Dlatego z jakąż radością słyszeliśmy, że Związek Katolicki Kobiet na swoim sztandarze wypisał obowiązek obyczajności również w kroju sukien. Tym sposobem wypełnią one swój ścisły obowiązek niedawania zgorszenia, niestawania się kamieniem obrazy innym na drodze cnoty i oprócz tego dadzą dowód zrozumienia, że wobec rozszerzenia ich pola działalności i wpływów w świecie, winny dawać dobry przykład nietylko w czterech ścianach domu, ale i na ulicy, i w miejscach publicznych. Pragnęlibyśmy, aby liczne członkinie Kat. Zw. Kob. zawiązały Ligę ku zwalczaniu bezwstydnej mody nietylko w odniesieniu do siebie, ale i *do wszystkich osób* i we *wszystkich środowiskach*, gdzie tylko ich wpływy sięgać mogą. Byłoby może zbytecznem przekonywać, że dobra matka nie powinna nigdy pozwalać córce na poddawanie się dzikim wymaganiom choćby kodeksem niekaralnej mody; ale nie będzie zbędnem zaznaczyć, że każda kobieta w miarę wyższego stanowiska czy szczebla drabiny społecznej ma tem ściślejszy obowiązek nie tolerować, aby w jej domu, nawet przez jej gości, skromność była traktowana, jako dźwięk suchy i przesąd archaiczny".

Alokucja ta miała miejsce w jesieni roku 1919.

Przypomnijmy sobie, jakie wówczas były mody?

Jeżeli ówczesne zasłużyły sobie na tak ostre słowa najwyższej Głowy Kościoła i stróża moralności, to o dzisiejszych, już z bezwstydem graniczących, co należałoby powiedzieć? Kodeks karny i rozporządzenia policyjne u nas nie zawierają, prawda, pod tym względem zakazów i kar, bo przecież nie wszystkie przejawy i funkcje życiowe dadzą się w ścisłe ująć reguły. Poczucie miary i celowość powinny jedynie być tutaj regulatorem i granicą, gdyż w braku tego osiąga się cel wprost przeciwny zamierzonemu: odpychanie zamiast pociągania. Toć jest prawo psychologiczne, jeżeli już nie fizjologiczne, że im większa tajemniczość i niedostępność, tem większe zaciekawienie i pociąg. Lecz jeżeli te względy przyrodzone, przypuśćmy, mogą być bezkarnie lekceważone na ulicy czy u siebie w domu, to tej wyrozumiałości żadną miarą mieć już nie można, gdy w grę wchodzi profanowanie świętości kościołów i Służby Bożej obnażonem ciałem i gorszeniem młodego pokolenia.

Niezawodnie w omawianem przekraczaniu elementarnych zasad kultury i moralności, nawet naiwności (u dzieci), ale niezawodnie najwięcej jest grzesznej miłości własnej, czyli samoubóstwiania i bezmyślności. A więc panie, Polki i chrześcijanki, zastanówcie się, a przyznacie, że posiew zły może wydać owoce tylko złe. Głos Stolicy Apostolskiej niech się stanie Waszem hasłem! Modyfikując rozpustną modę, pouczajcie, zwracajcie uwagę i strofujcie tam, gdzie macie prawo; a gdzie nie macie prawa, jak np. wobec Wam nieznanych osobników w Kościele, to nadajcie je sobie same, bo być obojętnym na zgorszenie, to znaczy gorszyć. Chrystus Pan, biczem smagając kupczących w Świątyni, rzekł: „Gorliwość Domu Bożego pożera mnie".

*A . T. Z.*

# Z ŻYCIA.

## Do społeczeństwa.

Tragiczne wypadki niedawno minionych dni wywołały całą powódź odezw i oświadczeń zarówno ugrupowań politycznych i stowarzyszeń, jak nawet poszczególnych osób, nie mających zupełnie tytułu zasług społecznych, uprawniających do przemawiania do narodu.

W tym stanie rzeczy Zjednoczenie Stowarzyszeń Rzeczypospolitej, które łącząc liczny zastęp zrzeszeń, reprezentuje poważny odłam opinji kraju, uważa za swój obowiązek zabrać głos. Czyni to dopiero obecnie, bo gdy biły kule i odbywały się rewolucyjne przewroty, spokojny i poważny głos obywatelskiego sumienia byłby zagłuszony.

Występujemy nie pod hasłem którego ze stronnictw politycznych, ale w obronie zasad ogólno-obywatelskich, które były zawsze myślą przewodnią Zjednoczenia: dobra Państwa i najważniejszej jego ostoi — praworządności.

W kraju, gdzie półtorawiekowa niewola pracowała nad wytępieniem poczucia praworządności, gdzie liczne mniejszości narodowe dążą konsekwentnie do rozsadzenia Państwa, gdzie sąsiad wschodni nie szczędzi usiłowań ni złota dla rozpalania po-

żogi walki klasowej, a zachodni czyha na zniszczenie niepodległości, zasada ta jest bardziej niezbędną i nienaruszalną, jak gdziekolwiekbądź indziej.

Zdając sobie jasno sprawę, że w naszych warunkach zarysowanie gmachu państwa może wywołać zburzenie całości, wyrażamy głębokie przekonanie, że nawet ci, co wywołali ten zbrojny zamach, czują całą grozę jego niebezpieczeństwa dla losów Państwa.

Wierzymy jednak, że naród o zdrowych instyktach i w którym żyje miłość kraju, będzie mógł wyjść zwycięsko ze strasznego przełomu, o ile niezwłocznie wkroczy na drogę poszanowania prawa.

To poszanowanie prawa, t. zw. pacyfikacja i leczenie zadanych społeczeństwu ran nie może być jednak hasłem papierowem, obwieszczonem uroczyście przez czynniki miarodajne, a nie stosowanem w czynie, jak mamy tego liczne przykłady.

Odbieranie broni jednym organizacjom z pozostawieniem jej innym, zabranianie pochodów narodowych, gdy czerwone sztandary są nietykalne, prześladowanie pewnych odłamów prasy — jest zaprzeczeniem równości obywateli wobec prawa.

„Pacyfikacja" armji, tej armji, która była do niedawna chlubą narodu po odzyskaniu niepodległości, napełnia nas głębokim smutkiem.

Cały szereg rugów, dymisji, przymusowych urlopów najdzielszych i wysoce uzdolnionych wojskowych rodzi duże wątpliwości, czy to nie akty zemsty. Dalsze trwanie tego stanu rzeczy grozi zaprzepaszczeniem idei armji narodowej, której pierwszą zasadą jest służba dla kraju, a nie cele polityczne jednostek lub ugrupowań.

Przeciwko temu zniekształceniu idei i celu armji społeczeństwo musi gorąco zaprotestować.

„Pacyfikacja" społeczeństwa, szczególnie tych mas szerokich a mało uświadomionych, jest również narażona na poważne niebezpieczeństwo z powodu trucizny, którą sączy część prasy.

Walka, jakoby w imię odrodzenia moralnego, potwarzą, kłamstwem i oszczerstwem przybrała w dniach majowych potworne rozmiary i trwa nadal.

Pragnąc pogrążyć w błocie niemiłe jednostki i przeciwny obóz, nietylko świadomie fałszowano prawdę i nie umieszczano

sprostowań, nietylko sponiewierano cześć ludzką, ale i dobre imię Polski przed światem, ale i samą Polskę, o której żaden z zaborców pruskich i moskiewskich nie mówił z taką pogardą i jadem nienawiści, jak rzekomi obrońcy odrodzenia kraju.

Zaś pośród niekrytycznych czytelników propaganda ta, operująca epitetami „szui i złodziejów", doprowadziła do podważenia autorytetu mężów stanu, a co za tem idzie samego Państwa, a jednocześnie i wszelkich zasad moralnych. Bo gdy czołowi przedstawiciele narodu są piętnowani w czambuł, jak przestępcy kryminalni, to w imię czego mają poskramiać swe złe skłonności skromni pracownicy, nie aspirujący do zaszczytów i godności?

Powtarzamy za naszym wieszczem:

„Lecz narodu duch zatruty, to dopiero bólów ból" i wzywamy do niezatruwania ducha narodowego, wołamy o cześć dla tego, co jest największym skarbem obywateli — pojęcie Ojczyzny.

By zatrzymać się na równi pochyłej, która niezawodnie prowadzi do zupełnej anarchji na wzór doświadczeń rosyjskich, koniecznem jest istotne uspokojenie wzburzonych fal przewrotu, zapewnienia możności spokojnej pracy, zaprzestania ucisku zwyciężonych przez zwycięzców, powrót do praworządności w czynie i bez zastrzeżeń.

Zjednoczone zaś zrzeszenia w chwili, gdy sam byt Państwa jest zagrożony, stojąc mocno na gruncie poszanowania prawa, winny spełniać obowiązki obywatelskie, które na nie wkłada ofiarna i czynna miłość kraju.

*Wydział Wykonawczy*
*Zjednoczenia Polskich Stowarzyszeń Rzeczypospolitej.*

# Do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Po tragicznych wydarzeniach majowych w poczuciu konieczności powrotu do praworządności, będącej podstawą istnienia i rozwoju państwa, Zjednoczenie Polskich Stowarzyszeń Rzeczypospolitej, stanowiące wyraz uświadomionej narodowo i zorganizowanej w 273 Stowarzyszeniach opinji publicznej, uważa za swój obowiązek, Panie Prezydencie, zabranie głosu w tych zagadnieniach, których rozstrzygnięcie nabrało obecnie szczególnej doniosłości.

*Armja.*

Przedewszystkiem Zjednoczenie Polskich Stowarzyszeń musi wyrazić swoją głęboką troskę i niepokój o losy armji narodowej, która przechodzi obecnie ciężki kryzys moralny.

Przyczyn rozstroju jej szukać należy jeszcze przed wypadkami majowemi w tendencyjnie opracowanej ustawie weryfikacyjnej i pragmatyce służbowej, określających prawa i przebieg służby korpusu oficerskiego. Wysunęły one na czoło armji elementy niefachowe, bez doświadczenia służbowego i potrzebnej dojrzałości wieku. Fachowcy zostali zepchnięci na drugi plan; większość z nich dzięki niskiej granicy wieku prekluzyjnego została przeniesiona w stan spoczynku, część zaś usunęła się sama, napotykając stanowczy opór w usiłowaniach uzdrowienia stosunków w armji.

Po przewrocie, mimo oświadczeń o „pacyfikacji", rozpoczął się okres szykan i prześladowań w stosunku do oficerów, wiernych przysiędze. Zawieszenia w czynnościach, rugi, usuwanie z placówek, które zdolnościom i umiejętności dotychczasowych kierowników zawdzięczały swój świetny rozwój, stają się aktem zemsty nietylko nad usuwanymi, ale nad całym narodem. A jednak armja, rekrutowana ze wszystkich obywateli kraju, utrzymywana z ich podatków i powołana jedynie do obrony całego państwa, jest instytucję ogólno - narodową i społeczeństwo nie może pozwolić na przekształcenie jej na narzędzie, służące celom poszczególnych jednostek czy stronnictw.

Społeczeństwo było już raz świadkiem zniweczenia ze względów osobistych liczącej 105 tysięcy, doskonale zaopatrzonej i wykwalifikowanej armji gen. Hallera i przeżyło wkrótce potem inwazję bolszewicką, zalewającą ogromne połacie kraju, których uszczuplone wojsko nie mogło obronić.

Społeczeństwo rozumie, że usuwanie szeregu dzielnych i wykwalifikowanych oficerów pogłębia rozłam, wywołany wypadkami majowemi, wytwarza rozgoryczenie i ferment, prowadzący do dalszego rozstroju moralnego armji.

Ostre ataki na jenerałów, którzy opowiedzieli się po stronie rządu, aresztowanie niektórych z pośród nich, aczkolwiek zabezpieczenie wymiaru sprawiedliwości nie wymagało bynajmniej tak surowych środków zapobiegawczych, co zostało skonstatowanem

urzędownie za ministerstwa jen. Żeligowskiego, prowadzą bezpośrednio do poderwania autorytetu i zaufania żołnierzy do wszystkich dowódców. A wszak dowódcy ci mogą następnie nie znaleźć posłuchu u podwładnych w groźnej chwili niebezpieczeństwa. Przypominamy, że właśnie w ten sposób szerzenia uwłaczających pogłosek o jenerałach rozpoczął się rozkład armji rosyjskiej.

Musimy również ze smutkiem skonstatować, że nigdzie poza bolszewją nie spotykany jest fakt, by fachowy organ wojskowości uprawiał partyjną politykę w armji i był wykładnikiem jakiegoś stronnictwa, jak to ma miejsce z „Polską Zbrojną", która aczkolwiek nie jest organem urzędowym armji polskiej, jednak w kolportażu wśród wojska znajduje półurzędowe poparcie.

Wciąganie do walki partyjnej Strzelca, organizacji przysposobienia wojskowego, otrzymującej broń i wyszkolenie wojskowe od państwa, jest również niedopuszczalnem i wymaga rewizji jej statutu, w założeniu swem apolitycznej organizacji i przywrócenia jej właściwego charakteru.

*Całość i niepodzielność Polski.*

Całość i niepodzielność państwa jest również jednym z dogmatów narodowo czującego i myślącego społeczeństwa, które jak najmocniej przeciwstawia się wszelkim projektom federalizmu i autonomji narodowościowych, uważając, że Polska jest i pozostać musi państwem narodowem. W ramach tego państwa narodowego mieszczą się najzupełniej: tolerancja wierzeń religijnych, rozwój kultury i dobrobyt ekonomiczny wszystkich mniejszości narodowych.

Wszelkie próby autonomji staną się zarzewiem agitacji, dążącej do rozsadzenia państwa od wewnątrz, jak również pretekstu do nowych podziałów przez wrogów zewnętrznych.

I tu również stwierdzamy, że troska o całość i niepodległość kraju jest wspólną przynależnością wszystkich Polaków, nie zaś wyłącznie przywilejem tego lub innego stronnictwa, które może dzielić kraj stosownie do swoich zapatrywań partyjnych.

*Rozszerzenie uprawnień Prezydenta.*
*Wzmocnienie władzy wykonawczej.*

Rozszerzenie uprawnień Prezydenta Rzeczypospolitej uważamy za konieczne. Projektowane wzmocnienie władzy wyko-

nawczej jest również wskazane. Ponieważ jednak władza wykonawcza bez kontroli i współdziałania czynników parlamentarnych wiodłaby do przerostu biurokracji, koniecznem jest pozostawienie ciał ustawodawczych z przeprowadzeniem zmian, któreby usunęły dotychczasowe braki niedoświadczonego parlamentaryzmu polskiego.

### *Reforma ordynacji wyborczej.*

Źródłem braków parlamentaryzmu polskiego jest przedewszystkiem ordynacja wyborcza, która winna być zmieniona w ten sposób, żeby zapewniała powstanie silnej polskiej większości parlamentarnej, jako wyraźnej i trwałej podstawy dla rządu, oraz umożliwiała żywiołom kulturalnie i politycznie dojrzałym należyty wpływ na bieg spraw państwowych przez ustanowienie cenzusu wykształcenia i wieku oraz odpowiednie ustalenie okręgów wyborczych.

Reforma ordynacji wyborczej wysuwa się w obecnej chwili na czoło zagadnień, związanych z naprawą Rzeczypospolitej, gdyż nowy Sejm, wybrany na podstawie obecnie obowiązującej ustawy, nie zapewniałby utworzenia stałej parlamentarnej większości, odpowiadającej najistotniejszym potrzebom narodowym i koniecznościom państwowym.

Jednostki zarówno jak i stronnictwa, stojące na gruncie komunizmu, a więc negacji zasad, na których opiera się państwowość polska i które korzystały z przywilejów parlamentarnych dla podważania bytu państwa, winny być pozbawione zarówno biernego, jak i czynnego prawa wyborczego.

### *Polityka gospodarcza.*

W dziedzinie polityki gospodarczej najważniejszym warunkiem rozwoju ekonomicznego kraju jest restytucja własności i opieka nad wytwórczością. Od spełnienia tych dwóch warunków zależy stabilizacja, a następnie podniesienie się wartości waluty, zrównoważenie budżetu państwa, przywrócenie kredytu, rozwój budownictwa, pobudzenie do inwestycji w rolnictwie i przemyśle, ożywienie handlu, zanik bezrobocia i wzrost dobrobytu wszystkich warstw narodu. Tylko nienaruszalność prawa własności przywrócić zdoła wartość pracy ludzkiej i oszczędności i umożliwi lokatę kapitału w Polsce.

Opieka nad wytwórczością winna polegać nietylko na traktatach handlowych i stawkach celnych, ale i na zapewnieniu pomyślnych konjunktur wewnątrz kraju i ochronie wolności pracy przed terrorem i wybrykami anarchizujących jednostek, czy też partji, przystosowaniu zdobyczy socjalnych do możliwości i zasobów wytwórczości polskiej oraz jej zdolności konkurencyjnej na międzynarodowym rynku.

*Uzdrowienie życia politycznego.*

Zwarta, czujna opinja publiczna oraz sprawiedliwa ocena zjawisk politycznych i ludzi, oddanych służbie publicznej, jest najcenniejszym regulatorem politycznego życia narodu. Dzisiejsze życie polityczne w Polsce, krępowane z jednej strony przez konfiskowanie prasy narodowej, wprowadzanie stanu wyjątkowego w pewnych dzielnicach państwa, a z drugiej strony dozwalanie na tendencyjne urabianie opinji przez bezkarne a niezgodne z prawdą oświetlanie faktów i czynów, wymaga energicznego wkroczenia prawodawstwa karnego w obronie czci obywateli państwa i poskromienia oszczerstw, które krzywdzą już nietylko jednostki i całe ugrupowania, ale nawet dotykają pojęcia Ojczyzny.

*Zwalczanie żywiołów wywrotowych.*

Poprawa zasadniczych braków ustroju państwa wprowadzi niezawodnie Polskę na drogę rozkwitu. Nim to jednak nastąpi, w okresie niepewności i wrzenia, który zapanował po wydarzeniach majowych, grozi niebezpieczeństwo, na które zarówno sfery praworządne społeczeństwa, jak i czynniki miarodajne władzy winny zwrócić baczną uwagę. Żywioły wywrotowe, subwencjonowane hojnie przez III Międzynarodówkę, a zaopatrzone po przewrocie majowym w broń, otwarcie wzywają do rewolucji socjalnej, mordu, grabieży, wywłaszczenia bez odszkodowania i coraz to w innej połaci kraju rozpalają żagiew buntu, wywołują krwawe rozruchy, uprawiają terror przy strejkach.

Z każdym dniem niebezpieczeństwo się wzmaga, stronnictwa wywrotowe przelicytowują się w demagogji i Polska może się stoczyć w przepaść wschodniej anarchji, nim wszelkie zbawienne reformy zostaną w czyn wprowadzone.

Niezbędnem jest niedopuszczenie do rozkładu państwa i najsurowsze, doraźne karanie propagatorów komunizmu. Tymczasem zaniepokojone społeczeństwo czyta i wysłuchuje wezwania

do tworzneia rządu robotniczo - włościańskiego na wzór sowietów, do mordowania inteligencji i urzędników, co uchodzi zupełnie bezkarnie.

*Praworządność.*

W państwie praworządnem rząd musi być wyrazicielem większości społeczeństwa, ponieważ niewątpliwie większość społeczeństwa polskiego jest narodowa, rząd, który dąży do praworządności w państwie, musi się na niej oprzeć i dowieść czynem, że ma istotnie na celu naprawę Rzeczypospolitej w duchu silniejszego zjednoczenia, rozwoju i potęgi.

*Zjednoczenie Polskich Stowarzyszeń Rzeczypospolitej.*

W. Prezes
(podpisano) *E. Rauer.*

Sekretarz
(podpisano) *J. Sieciński.*

---

# Krwawe żniwo zatrutych ziarn.

Spada na biedny kraj polski, nie stojący jeszcze mocno na nogach, żałoba straszna po setkach trupów i rannych. Cięższa, niż po ofiarach wielkiej wojny, cięższa, niż po poległych w roku 1920, żałoba po walkach, co nie mają owej krzepiącej mocy, że są siewem dobra po walkach bratobójczych. I gdy rozważamy te chwile, to nietylko nie podnoszą one ducha, ale przeciwnie, oblewają szkarłatem wstydu. To nie ów marny wstyd przed zagranicą, niegodny nas i będący trwożliwą pozostałością niewoli, ale wstyd przed sobą samym, gdy się widzi schorzałą duszę polską, w której znów widać ropiące dawne rany, co pokrywały najczarniejsze karty naszej historji. Ale nie czas na załamywanie rąk i na wylewanie nad trumnami ofiar łez, zaprawionych piołunem bezpłodnego pesymizmu. Nie pora miotać obelżywe słowa, obrzmiałe bezsilną nienawiścią, krzycząc: „Ten winien!” Trzeba znaleźć przyczyny zła śmiało i bezwzględnie, choćby je należało wyrwać z pod własnego serca. A odkrywszy je, trzeba wykorzenić z ducha polskiego i naprawić choć w części

niepowetowane zło. Skąd się wziął taki nastrój wojska i ludu, że się stał podłożem wojny domowej? Poprzez wylaną krew bratnią dojrzymy w nowem życiu narodu plamy, ciążące może na wielu z nas, które były podłożem do zajść ostatnich.

Przypominamy sobie zamach na pierwszy rząd Rzeczypospolitej. Miał on w krótkim czasie stanąć przed forum przedstawicieli Polski i ich woli się poddać. Ale znaleźli się ludzie, co nie dowierzali tej legalnej drodze i rzekli: „My nie pozwolimy im rządzić! A co *my* uważamy za dobro narodu, to jest najwyższem prawem i etyką naszą". Władza zbyła zamach pobłażliwością lekceważącą czy lękliwą, a naród pomyślał: „Wolno".

A potem w fałszywem pojęciu wolności słowa i prasy plwali przeciwnicy na Głowę Państwa w mowach publicznych, na wiecach, w pismach. W momentach najkrytyczniejszych podważano autorytet Naczelnego Wodza. A on sam znów zaciskał zęby i zamiast karać za zniewagę Władzy, dopiero po ustąpieniu wylał żółć obrażonego człowieka.

Podżegani podobną nagonką opinji i prasy poczuli się niedorostkowie powołani na placu 3-ch Krzyży obrzucać błotem i kamieniami wyznaczonego na prezydenta. Dlatego śmierć pierwszego prezydenta i gloryfikacja zbrodni obciąża nasze sumienie państwowe, bo wielu miało przeświadczenie, że dla dobra narodu wolno dopuścić się zabójstwa.

Przecież i Pogotowie Patrjotów jest objawem tejże psychozy, gdy się uważa, że drogą nielegalną i zamachem można coś dobrego zrobić.

Czy wzmacniano kiedy autorytet państwa i rządu? Ciągła krytyka sprawiła, że każdy potrafił władzę potępiać i poprawiać, lecz mało kto jej umiał słuchać. Stąd samosądy Muraszków i Trzmielewskich.

Te wszystkie ziarna padły na podatną glebę ogółu. I gdy przyszedł największy w Polsce Ja, uwielbieniem jednych, nienawiścią drugich podsycany, zebrał krwawe żniwo. Albowiem poszło za nim wielu, pewni, że czynią dobrze, nie przypuszczając, aby przysięga miała tu jakie znaczenie.

Nie idzie nam o usprawiedliwienie tego, co się stało. Usprawiedliwić setek śmierci się nie da. Nawet gdy jakaś siła gwałt przed ludźmi uprawni, nie uprawni go przed Bogiem. Ale zło społeczne, które ogarnia masy, nie powstaje odrazu za ludu po-

budką, lecz rośnie długo. Chwast buntu wyhodowała opinja, która jawnie lub pocichu uznawała, że dla dobra narodu wszystko wolno; która nie rozumiała, że zbrodnią nie usunie się zła. Powróci ono, jak rekoszetowa kula na ulicach, przyjdzie, jak powrotna fala wylanej krwi. Nie pojmowano, że źle czyni jednostka, choćby w najlepszych zamiarach działająca, gdy nie umie być karną wobec własnego społeczeństwa i wyłamuje się z pod prawa. Łudzono się, że stan rzeczy w Polsce niepodległej poprawić może wielki, imponujący, choćby krwawy czyn herosa, a nie ciężka, codzienna, naprzód postępująca praca. Zapomniano, że ponad dobrem narodu, proletarjatu, ludzkości stoi etyka jedyna, Chrystusowa. A ta, choć ponad wszystkiem, jednak z dobrem ludzi stanowi jedno, jest najwięcej życiowa i najpewniej do celu prowadzi.

Zebraliśmy owoce pomyłek, jeśli nie grzechów. Dziś, aby żałoba nie była bezpłodną, musi być jednocześnie pokutą i poprawą. Przyłóżmy siekierę do korzenia i wyrąbmy tkwiące w nas zarodki zamachów i buntu, niekarności i gwałtu, które nawet w życiu prywatnem się objawiają. Czyńmy to rychlej, aby hańbiące hasło schyłku Rzeczypospolitej szlacheckiej: „Polska nierządem stoi”, nie stało się dziś faktem.

*J. S.*

---

# Co robią księża?

Księża organizują się i skupiają przy swoim Wodzu i Królu, a dopomagają im w tem swojemi modlitwami i ofiarami dusze czyste i wierzące.

Rzecz zadziwiająca i pocieszająca zarazem, że w tych ciężkich czasach, kiedy Kościół jest wystawiony na zdwojone ataki piekła, Duch św. wzbudza w nim dusze czyste i święte, które się modlą i poświęcają za kapłanów, stanowiących czoło armji Chrystusowej. Do takich należała w ostatnich czasach Gemma Galgani, Teresa od Dzieciątka Jezus i wiele innych z pośród kanonizowanych i beatyfikowanych w przeszłym roku. Do nich zalicza się również matka Ludwika Małgorzata Claret de la Touche, zmarła 14 maja 1915 r. w małym klasztorku, kolebce swego zgromadzenia, pod Turynem. Wymodlona przez nią myśl „*Po-*

*wszechnego Związku Kapłanów Przyjaciół Serca Jezusowego*" poczyna już wydawać zbawienne owoce.

Powstanie, duch i organizacja Związku zostały wyłożone w niewielkiej broszurce, wydanej 14 maja 1922 r. z aprobatą i gorącą zachętą Msgr. Matteo Filipello, biskupa Ivrei, promotora Związku *). Ojciec św. Pius XI udzielił kierownikowi i członkom Związku serdecznego błogosławieństwa, nazywając dzieło, przez nich rozpoczęte, sprawą najwyższej wagi, dla której „wszystkie żywotne siły Kościoła Chrystusowego pod kierunkiem Najwyższego Pasterza nieustannie i z całym zapałem winny być poświęcane".

Świętobliwa założycielka Zgromadzenia Sióstr Betanji Najświętszego Serca Jezusowego napisała w tej materji trzy dzieła: *Le Sacré - Coeur et le Sacerdoce* (na rozkaz swego spowiednika i przełożonej), wydane jeszcze za jej życia; *Traité de l'Amour Infini*, niedokończone i pozostające dotąd w rękopisie; *Appel aux Prêtres*, wezwanie do kapłanów, napisane na rozkaz biskupa w celu rozpowszechnienia idei Związku.

Zrażeni jesteśmy do „mateczek" z powodu niemądrej sekty kozłowitów, ale musimy pogodzić się z faktem, że w dziele apostolstwa Najświętszego Serca Pan Jezus powierzył niewiastom inicjatywę, a nam, mężczyznom, dalsze wykonanie. Możemy być tylko wdzięczni za tę pomoc.

## I.
## *Początki dzieła.*

Dnia 6 czerwca 1902 r. podczas oktawy Bożego Ciała matka Ludwika Małgorzata, zgnębiona i smutna, modliła się przed Najświętszym Sakramentem ze swoim małym nowicjatem, błagając Pana, aby jej zechciał dać kilka dusz, któreby mogła wychować dla Niego. Posłyszała głos wewnętrzny: „*Dam ci dusze kapłanów*". Zdumiona, sama nie wiedziała, co o tem sądzić.

Na drugi dzień, 7 czerwca, posłyszała w duszy: „Małgorzata - Marja wskazała moje serce światu, ty *ukaż je moim kapłanom: pociągnij ich wszystkich do Serca mojego*".

Modląc się po Komunji św. 10 czerwca rzekła do Pana: „Zbawicielu mój, gdy nasza błogosławiona siostra wskazała Two-

*) L'Alliance Sacerdotale Universelle des Amis du Sacré - Coeur. Turin, Pierre Marietti, 1922. p. 54.

je Boskie Serce światu, Twoi kapłani widzieli je również; czyż to nie wystarczy?" — „Chcę teraz okazać się im specjalnie" — odpowiedział Jezus. Następnie dał jej zrozumieć, że pragnie teraz rozgrzać świat miłością swoją, a do tego *potrzebni są kapłani, pełni miłości.*

Rozmyślając nad tem 13 czerwca, sądziła, że trzeba pewnie utworzyć dla kapłanów specjalną Straż Honorową Najświętszego Serca, ale Pan Jezus dał jej wówczas zrozumieć, że pragnie mieć *w kapłanach nie tyle adoratorów, ile bojowników swej miłości.* Zapisując się pod sztandar Króla Miłości, zobowiążą się *utworzyć zwarty hufiec, mający jedno serce i jedną duszę, głosić Miłość i Miłosierdzie, nie przeszkadzać sobie we wspólnej pracy.* „Zdaje mi się, pisze, że Pan nasz chce, abym powiedziała, że duch tego dzieła winien być duchem miłości i miłosierdzia, podnoszącym dusze ponad ziemie, odrywającym je od widoku błota, a wznoszącym na wyżyny Nieskończonej Miłości, słowem — duchem, który uświęci kapłana i uczyni go przez miłość drugim Jezusem Chrystusem".

We wrześniu 1904 r. przyszły jej na myśl wątpliwości, czy Kościół zatwierdzi to dzieło, które *wydaje się czemś zupełnie nowem.* Radziła się Pana w modlitwie i zrozumiała, że *duch rodzinny, łączący kapłanów między sobą*, istniał od zarania Kościoła. Apostołowie skupiali się około Chrystusa, kapłani koło swego biskupa żyli, o ile możności, w jego domu, tworzyli jedną rodzinę, której on był ojcem. „Duch świata, który usiłuje nieustannie rwać węzły miłości i dzielić, aby łatwiej mógł niszczyć, wprowadził powoli większe odosobnienie. Duch rodzinny częściowo zaniknął i nie ujawnia się obecnie w kapłaństwie w tym stopniu, jak w pierwszych wiekach Kościoła. Tego ducha chce Jezus wskrzesić. On chce, aby duch jedności panował między wszystkimi wiernymi, a przedewszystkiem między Jego kapłanami. Ten cel ma nowe dzieło na względzie... Przez to dzieło, zależne bezpośrednio od papieża i otrzymujące od papieża ruch i życie, kapłaństwo, jakoby łańcuch niezmierzony, otoczy świat dusz chrześcijańskich, strzegąc je od błędów, chroniąc od złego, broniąc przed szatanem, który je prześladuje".

W kilka lat później matka Ludwika - Małgorzata zmuszona była jeszcze ściślej wyrazić swoje myśli w listach do biskupa

i spowiednika. Uderzającą jest jej pokora i zupełne zdanie się na sąd Kościoła.

Oto kilka wyjątków z jej listów:

Dnia 10 października 1910 roku pisze do biskupa: „Powiem z prostotą Waszej Ekscelencji, że zdaje mi się, iż Jezus chce dzieła, któreby łączyło kapłanów dobrych, wiernych, przywiązanych do zdrowej nauki i skupiało ich dokoła swego biskupa w każdej djecezji i żeby wszystkie djecezje były związane i zgrupowane razem dokoła papieża, a siedziba znajdowała się tam, gdzie się znajduje papież. Kapłani, należący do tego dzieła (które nie będzie tylko dziełem modlitwy, jak O. Eymarda, lecz organizacją czynu) pracować będą... nad rozszerzeniem miłości względem Pana naszego Jezusa Chrystusa, Boga - Człowieka, i wierności względem Kościoła i Papieża".

Dnia 16 grudnia 1913 r. w liście do swego biskupa pisze jeszcze jaśniej, że dzieło to nie powinno być jednym więcej nowotworem, dorzuconym do licznych już istniejących organizacyj kapłańskich, lecz „węzłem powszechnej miłości, któryby łączył wszystkie inne dzieła i spajał całkowicie wszystkich kapłanów na całym świecie".

## II.

### *Duch dzieła.*

Na rozkaz swego biskupa matka Ludwika - Małgorzata wyłożyła swe myśli w dziele *Traité de l'Amour Infini*, pisanem od czerwca 1913 r. do lutego 1914 r. Nie zdążyła go wykończyć, gdy Pan ją powołał do siebie. W pierwszej części mówi o posłannictwie kleru w naszej epoce i tam się zawierają myśli, które nas najżywiej obchodzą.

1. W naszej epoce ujawniają się pewne ogólne dążenia, ogarniające lądy i ludy najbardziej nawet od siebie oddalone, co można wytłumaczyć łatwością komunikacji i szybkością, z jaką wszelkie idee rozpowszechniają się w całym świecie.

a) jedną z takich tendencyj, nie dającą się zaprzeczyć, jest *sceptycyzm, który dotknął umysły wszystkich ludów*. Potrzeba wątpienia stała się ogólną. „Wątpią nietylko starcy, zniechęceni próbami długiego życia, nietylko ludzie w pełni sił męskich, których walka o byt albo sytość rozkoszy pogrążyły w materji, nietylko młodzież, porwana wirem namiętności, ale nawet dzieci na

ławie szkolnej czują, jak zaraza powątpiewania ogarnia ich młode umysły. Jest to trucizna, która dokonywa powoli dzieła rozkładu moralnego we wszystkich narodach, gangrenując umysły i wydając je bezsilne i bezsporne na pastwę gwałtownych popędów natury.

Prawda, że niektóre umysły kochają jeszcze i szukają nadprzyrodzoności, czują potrzebę wiary w coś, co przewyższa ich pojęcie, lecz zamiast szukać zaspokojenia tego głodu w prawdzie objawionej, wskrzeszają stare zabobony i przesądy, które światło Ewangelji dawno rozproszyło, wznawiają fałszywe systematy starożytnych filozofów, nad któremi prawda chrześcijańska już zatriumfowała, rzucają się na niedyskretne i grzeszne praktyki spirytyzmu, hypnotyzmu, okultyzmu".

b) *Wykolejenie umysłów pociągnęło za sobą wykolejenie woli.* „Człowiek powinien przedewszystkiem kochać Boga, swojego Stwórcę i Ojca... Niestety, widzieliśmy przed chwilą, że sceptycyzm, obojętność, niekiedy nienawiść, zniszczyły w nim to Boskie uczucie.

Powinien kochać tych, którzy mu dali życie, tymczasem iluż niewdzięcznych synów porzuca teraz dom ojcowski i żądni niezależności, wyzuwają się z wszelkiej czci i wdzięczności dla tych, którzy ich obsypali dobrodziejstwami. Człowiek powinien kochać swych braci i całą ludzką rodzinę... a tu jakiż widok uderza nasze oczy?! Walka klas, rozdarcie społeczeństwa, pięcie się w górę, spychanie wyżej stojących, deptanie słabszych.

Człowiek powinien kochać swoją małżonkę, duszę wybraną i dobrowolnie zaślubioną, kość z kości swoich, ciało z ciała swego. Niestety, rozwody potargały w wielu narodach węzły małżeńskie, a namnożyły związków, których nie uświęca błogosławieństwo Boże, związków bez podstaw nadprzyrodzonych, pozbawionych godności i stałości, wydanych kaprysom namiętności.

Powinien kochać dzieci, bogatą koronę radości dokoła swego ogniska, nadzieję i podporę starości; powinien je wychowywać w poczuciu honoru i cnoty, rozwijać w ich sercach miłość, która czyni człowieka odważnym i wiernym, pielęgnować w ich umysłach te wielkie prawdy, które czynią człowieka prawdziwie oświeconym i szczerym. Cóż widzimy? Nawet miłość rodzicielska poniżyła się i zeszła na manowce: liczba dzieci maleje, rodzina się kurczy, zarówno jak serca, w obawie trudów i skrępowania.

Tak więc, umysł i serce są zatrute, umysł i serce wymagają odrodzenia dziś tak samo, jak przed stu laty, przed tysiącem, przed dwudziestu wiekami. Praca i walka nie kończy się dopiero ze śmiercią. Zapamiętajmy sobie jednak dwa szczegóły, charakteryzujące naszą epokę:

1. Powszechność tych samych dążeń i prądów, tych samych błędów i słabości wśród rozmaitych ludów wymaga od kleru powszechnej jedności umysłu i serca, bez której niemożliwa jest jedność działania.

2. Wysuszenie umysłu czyli sceptycyzm pochodzi z wysuszenia serca, czyli egoizmu, zatem chcąc zdobyć umysły, trzeba pozyskać serca. Stąd to *formą obecną apostolstwa kleru musi być miłość i poświęcenie siebie* bez rachuby i bez granic, powtórne, nowe oddanie się Bogu, Kościołowi, duszom, dokonane z całą świadomością i wolą zdecydowaną po *wszystkich dotychczasowych trudach, zawodach, goryczach.* Będzie to może dar mniej entuzjastyczny, niż pierwszy, w dzień uroczystej prymicji, ale za to bardziej dojrzały, *płynący z cnoty weterana.*

## III.

### *Organizacja dzieła.*

Zarys ustawy, naszkicowany w styczniu 1914 r., ogłoszony drukiem w 1918 r., zawiera ściśle ujętą ideję Związku, zatwierdzoną przez wielu kardynałów, arcybiskupów i biskupów *).

1. *Cel dzieła:*

a) Zgrupować kapłanów całego świata dokoła Najświętszego Serca Jezusowego i przeciwstawić tę armję wybraną błędom i zepsuciu naszych czasów.

b) Przywrócić i rozwinąć w kapłaństwie ducha rodzinnej miłości i solidarności, utrwalić jedność poglądów i działania.

c) Przyczynić się do uświęcenia osobistego członków Związku przez szczególną miłość i cześć Pana naszego Jezusa Chrystusa i Jego Najświętszego Serca, jak również do uświęcenia dusz przez spotęgowanie i właściwe skierowanie ducha apostolskiego.

---

*) Podajemy ją w streszczeniu, odsyłając po bliższe szczegóły do: *Secrétaire de l'Alliance Sacerdotale. Via Lamarmora, 31 à Vische Canavese (Provincia Torino) Italie.*

2. *Duch dzieła.* Członkowie Związku dążą do „odnowienia wszystkiego w Chrystusie". Słowem, pismem i czynem, a nadewszystkiem przykładem własnego życia, wzorowanego na Jezusie Chrystusie, Odwiecznym Kapłanie, walczą mężnie przeciw wszystkiemu, co mogłoby zagrażać jedności Kościoła, jego nieskazitelności i chwale. Przez czystość nauki i niezachwiane przywiązanie do Stolicy Piotrowej, przez życie nienaganne i potęgę cnoty kapłani - członkowie usiłują być „światłością świata i solą ziemi".

Mają jedno tylko serce i jedną duszę według słów naszego Pana, „aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy", zachowując jedność wiary w związku braterskiej miłości.

3. *Organizacja dzieła.* Dzieło rozpoczęło się pokornie i cicho; wsparte błogosławieństwem Stolicy Świętej, rozszerza się i staje się, zogdnie z jej intencją *dziełem powszechnem.* Ognisko centralne powinno mieć w Rzymie, zachowując wszakże, jako *organizacja powszechna, rozmach i prostotę,* co pozwoli jej nagiąć się do wszelkich krajów, obyczajów, poziomu kultury i temperamentu ludów.

Członkowie związku djecezjalnego zbierają się dwa razy na rok pod przewodnictwem swego biskupa, o ile to możliwe; na pierwszem żebraniu wybierają w miarę potrzeby czterech, pięciu lub więcej współbraci, których zadaniem będzie śpieszyć z pomocą duchową lub materjalną tym braciom, którzy się do nich o tę pomoc zwrócą.

4. *Warunki przyjęcia.* Kapłani, którzy zechcą przystąpić do Związku, prześlą na ręce Dyrektora djecezjalnego swą prośbę, podając imię, nazwisko, adres i zaznaczając, czy należą do jakiejkolwiek organizacji kapłańskiej i jakiej mianowicie. Powinni celować czystością nauki, obyczajów i całego życia i zdecydować się na wierne spełnianie praktyk i obowiązków Związku.

5. *Obowiązki.* Członkowie zobowiązują się:

a) Dokonać w dniu wstąpienia aktu całkowitego poświęcenia się Nieskończonej Miłości w zjednoczeniu ze wszystkimi braćmi i odnawiać to poświęcenie w każdy pierwszy piątek miesiąca, a nawet codziennie w dziękczynieniu po Mszy św.

b) Szerzyć w obrębie swojej działalności poznanie Jezusa Chrystusa, Boga i człowieka, żyjącego w Eucharystji i Jego

Najśw. Serca, przepełnionego miłością i miłosierdziem względem dusz ludzkich.

c) Uczestniczyć, o ile możności, przynajmniej w jednem żebraniu dorocznem.

d) Odprawić jedną Mszę św. w roku za dusze zmarłych współbraci i modlić się codziennie podczas Mszy św. o uświęcenie kleru i rozszerzenie królestwa naszego Pana Jezusa Chrystusa.

e) Odprawiać codziennie rozmyślanie i rachunek sumienia dla uzgodnienia swego życia z duchem Jezusa Chrystusa.

*Uwaga.* Dzieło powyższe przeznaczone jest w pierwszym rzędzie dla kleru djecezjalnego, ale mogą doń przystępować i poszczególni kapłani - zakonnicy na tych samych warunkach.

*Przyjaciel.*

---

# Okrucieństwa masonerji.

Wkrótce ukaże się we Włoszech, na Sycylji, książka Mussoliniego, pod tytułem: „Powieść sensacyjna". Dziennik amerykański „Chicago Tribune" podaje z niej wyjątki, dostarczone z Włoch. Istotnie, tytuł książki nie jest przesadny, pomimo, że zawiera ona tylko ścisłą prawdę historyczną. Są tam morderstwa, tajemnicze napady, porywania, bitwy. Książęta i hrabiowie — bratają się z bandytami i mordercami. Tajemnicza ręka składa wyroki w mieszkaniu ofiar. Wpływy bandytów sięgają aż do policji i rządu. Słowem, wszelkie niemożliwości są faktami sprawdzalnemi.

Jak to powszechnie jest wiadomem, Mussolini rozpoczął walkę z czterema organizacjami masońskiemi jednocześnie. A mianowicie: z neapolitańską „Camorrą", z rzymską „Teppy", z włosko - amerykańską „Czarną Ręką", niezmiernie zbrodniczą, i z sycylijską „Maffją". Za temat do swej powieści obrał walkę z tą ostatnią, t. j. z „Maffją".

Nie będziemy tu podawać szczegółów o organizacjach masońskich. Dokładny spis takowych znaleźć można w poważnem dziele O. Załęskiego p. t. „Masoni o masonach". Podajemy

garść faktów, rzucających światło na *metodę pracy* tej tajnej organizacji, która wszędzie się wciska i wszystko chce opanować. Zdarza się często, że stowarzyszenia dobre, a nawet katolickie, z biegiem czasu przeradzają się w organizacje masońskie.

Tak było i we Włoszech. W 19-ym w. powstały tam stowarzyszenia humanitarne, zawiązane w celu samopomocy. Odpowiadało to zdrowej naturze włoskiego społeczeństwa, nie oglądającego się na pomoc rządu. Z czasem jednak stowarzyszenia te zostały zalane przez masonów i przerodziły się w organizacje zbrodnicze. Najgłośniejsze z nich były „Carbonari" czyli Wolni Węglarze i „Młode Włochy" Mazziniego, które wraz z innemi podobnemi organizacjami Polski i innych krajów utworzyły „Młodą Europę".

Carbonari wywołali nieudaną rewolucję w Neapolu i Sycylji, a po zgnieceniu ich przez Austrję założyli w Neapolu „Camorrę", a w Sycylji „Maffję". — Przeciwko Carbonarom powstali w Neapolu „Calderari", a w Państwie Kościelnem „Saafedyści".

Camorra i Maffja od czasu zjednoczenia Włoch teroryzowały ludność bezkarnie. Tajność i sztylet, mordy, pożary, napady zbrojne — oto ich taktyka, trapiąca Włochy od stu lat przeszło. Przed wojną za rządów masona Giolittiego stosunki stały się nieznośne. Rozpętał się szał antyklerykalizmu, który doszedł aż do napadu na Kardynała Merry del Val i na procesje katolickie. Wielki mistrz masonerji, Ettore Ferrari, posunął swą śmiałość do tego stopnia, że odważył się wydawać proklamacje ze wskazówkami i pogróżkami dla rządu. Miara się przebrała z powodu sprawy drobniejszej, niż inne, a mianowicie zamordowania przez Camorrę małżonków Cuocolo pod Neapolem w czerwcu 1906 r socjalistycznego Romano, że jest jednym z przywódców Camorry. Wówczas poseł socjalistyczny Margari oskarżył innego posła. Zarzucił również Giolittiemu, że jest camorzystą i że swą większość w parlamencie zawdzięcza 100 posłom, wybranym przez Camorrę. Prawdą się więc okazuje to, co wtajemniczeni twierdzą, że socjaliści należą do masonerji, a mianowicie do 9-go jej stopnia. Maffja również przeforsowywała swych ludzi do rządu i na ministrów. Kiedy jeden z nich, minister Nasi, za przekupstwa i sprzeniewierzenia osadzony został w więzieniu, musiano je zmienić na areszt domowy na żądanie Maffji.

Wielka to zasługa Mussoliniego, że z tem wszystkiem rozpoczął walkę. Zadanie było trudne, miał bowiem do zwalczenia jak to już wspomnieliśmy, aż cztery włoskie organizacje zbrodnicze, obejmujące wszystkie warstwy społeczne, a mianowicie pół-polityczne Camorrę i Maffję, oparty na pospólstwie rzymskiem „Teppy" i czysto zbrodniczą włosko-amerykańską „Czarną Rękę". Mussolini chciał zacząć od najpotężniejszej z nich, od Maffji, ale parlament mu w tem przeszkadzał. Dopiero gdy zadał cios idei masonerji wogóle i zgniótł opozycję parlamentarną, zabrał się w wielkiej tajemnicy do Maffji. Zaangażowano armję tajnych ajentów, którzy powstępowali do band Maffji w Sycylji i pospisywali nazwiska przywódców. Posłano tam wówczas inną armię: policję, która w samochodach otaczała wioskę po wiosce w nocy i wyłapywała członków Maffji. Powodzenie było tak wielkie, że np. w nocy 17 stycznia ujęto aż 70 przywódców, a obecnie przeszło 200 przywódców Maffji siedzi w więzieniu.

Oto mały obrazek sposobów tej walki, podany przez „Chicago Tribune", dość charakterystyczny:

W pewnej okolicy istniały dwie bandy Maffji, która — jak to jest w masonerji—składa się z jednostek autonomicznych, nieraz ze sobą walczących, pomimo że posiada to samo dla wszystkich kierownictwo naczelne. Jedna z tych band postanowiła zrabować bydło pewnego obywatela. Synek trzynastoletni właściciela podsłuchał spiskowców. Zmowa została wykryta, chłopca zaś zamordowano. Wtedy ojciec, pozostający w stosunkach z drugą bandą, udał się do niej z prośbą o ukaranie morderców. Pomiędzy obiema bandami przyszło do formalnej bitwy. Wówczas ajenci, znajdujący się w obu bandach, zawezwali policję i ta wyłapała zbrodniarzy.

Tak się przedstawiają w praktyce masońskie hasła: wolność, równość i braterstwo! I pomyśleć, że to wszystko się dzieje w krajach chrześcijańskich... Jak daleko odbiegła ludzkość od ideałów Chrystusa.

Okrucieństwa masonerji najjaskrawiej występują w Rosji bolszewickiej. Powszechnie jest znanem, że pierwsi kierownicy bolszewizmu w Rosji byli masonami. Lenin należał do 33-go jej stopnia, a Trocki do 30-go. Nie potrzebujemy przypominać do jakiego satanizmu doszły tam rządy pod względem okrucieństw.

A czy jest w Polsce masonerja i jak się przedstawia jej dzia-

łalność? Tak samo, jak i we Włoszech. Niejedno morderstwo lub napad nie są zwykłemi zbrodniami bandytów, lecz wykonaniem wyroku, wydanego przez tajne stawarzyszenia. Nikt jednak tego nie widzi, nie rozumie i nie bada. A szkoda, bo wiele ciekawych rzeczy dałoby się wykryć, niejedna zagadka mogłaby być wytłumaczona i wyjaśniona.

Na zakończenie jeszcze jeden szczegół. Mussolini dał do grania w Ameryce Eleonorze Duse dramat na temat tej walki, przez siebie napisany. Artystka umarła przed wykonaniem tego zamiaru. Dobrze byłoby zbadać, czy śmierć ta była naturalną, czy też jest jedną z okrucieństw masonerji, zdążającej do swych celów poprzez mordy i zbrodnie.

*H. Sosnowska.*

---

# Niewiarogodne lecz prawdziwe.

(PODSŁUCHANA ROZMOWA).

Godzina jedenasta przed południem.

W pocztowej kasie oszczędnościowej roi się od interesantów.

Przed okienkami wypłat czekowych długi szereg czekających swej kolei. Natomiast pustka przed oknami wkładów oszczędnościowych. I nic w tem dziwnego, wszak nikt nie ma pieniędzy...

Na ławce przed oknem wypłat siedziała młoda osóbka, niecierpliwiąc się trochę z powodu zbyt długiego czekania. Ubrana była elegancko tak, jak na to pozwolić sobie mogły przed wojną tylko wyjątkowo zamożne panie. Wszystko na niej, zacząwszy od kapelusza, a kończąc na buciku, było wykwintne i bardzo kosztowne. Tak się ubierały dawniej osoby, chcące się popisać swą zamożnością, i to nie na codzień, lecz w wyjątkowych okolicznościach wizyt lub innych występów publicznych. A po powrocie do domu strój ten zdejmowały.

— Dzień dobry pani — ozwał się do siedzącej młody człowiek o zblazowanej, szaro - ziemistej, przedwcześnie zestarzałej twarzy. — Jak się pani miewa?

— Ach, to pan, panie Władysławie, dawno pana nie widziałam, proszę usiąść.

— Cóż pani porabia, czy dobrze się bawi?

— Doskonale! Wczoraj był bal u pp. X, jutro bal klubo-

wy; świetnie się zapowiada, jak każdy zresztą bal w klubie. Niech pan koniecznie tam przyjdzie. Pojutrze będzie bal u urzędników i t. d., codziennie można się gdzieś wytańczyć. Onegdaj bawiliśmy się świetnie: do czwartej rano byłam na balu, a potem z całą naszą paczką poszliśmy do „Oazy" i bawiliśmy się do siódmej. Bardzo było wesoło!

— A na deser co?

— Obeszło się bez deseru. Teraz ciężkie czasy.

Zdębiałem. Bawić się do siódmej rano: na balu i w kabarecie; i to ma być zamało jeszcze, — o jakimś tam deserze ktoś zapytuje. No, no!

— A pan czy dobrze się bawi? — zapytała.

— Nieźle. W niedzielę u pp. Y był raut wspaniały. Wypiliśmy czternaście butelek szampana.

— Aż tyle?

— Lecz niech się pani nie obawia. Poparliśmy przemysł krajowy, bo to był szampan polski, nie zagraniczny.

— Zapewne również drogi?

— O ile nie droższy jeszcze. A ile tam było gatunków wina!... Słowem, przepych, co się zowie.

— To pp. Y muszą być bardzo zamożni?

— Gdzie tam. On ma skromną posadę urzędniczą, ona nic nie zarabia. Zaledwie koniec z końcem związać mogą.

— Skądże więc wzięli tyle pieniędzy?

— Musiał u kogoś pożyczyć, albo też dostał je od swego ojca, który jest woźnym w ministerstwie.

— Ach, prawda, zapomniałam o tem. Zapewne na współkę z ojcem urządzili ten raut. Tamtego stać na to. Czy jednak pan zauważył, jak nędznie ma urządzone mieszkanie ten woźny. Brak tam nawet elektryczności i ciemny przedpokój, a raczej wiecznie brudna sionka oświecona jest lampką naftową, ciągle się palącą. Przykry zapach nafty wciska się do ich mieszkania, które, zdaje mi się, nigdy nie jest przewietrzane.

— Zawiele pani wymaga... Ale zato jego żona ubiera się w jedwabie, a dwoje młodszych dzieci codziennie dostaje wyborne ciastka i cukierki. Reszta pieniędzy idzie na alkohol. Gdzież tu ma starczyć na potrzeby kulturalne? Te są zawsze na ostatnim planie...

Zaśmieli się oboje. Wtem wywołano numer oczekiwany.

Młoda osoba podeszła do okienka, by odebrać pieniądze. I tak urwała się rozmowa. A szkoda, — tak mało bowiem znamy społeczeństwo, wśród którego żyjemy, że każdy snop światła faktów, które sprawdzić można, jest cenny dla tych, co dobrze życzą swemu krajowi. Złemu tylko wtedy zaradzić można, gdy się je zna i widzi.

*Kap.*

---

# Sekcja etyczna żeńska i jej działalność na prowincji.

Działalność „Sekcji Etycznej" na prowincji zapoczątkowana została zeszłego roku 1925 w m. czerwcu w Wołkowysku przez jedną z członkiń Sekcji, p. Stanisławę Sawicką, przybyłą tam na letni wypoczynek. Pani S. gorliwie wzięła się do pracy szerzenia zbożnego dzieła Intronizacji N. Serca Jezusowego, adoracji Przen. Sakramentu i Apostolstwa Modlitwy od dnia swego przyjazdu, niezwłocznie przedstawiwszy miejscowemu ks. Dziekanowi ustawę „Stowarzyszenia Społeczn. Panow. N. Serca Jez. w Rodz. Chrześc." i prosiła go o poparcie tej sprawy. A jak na czasie okazała się tam tego potrzeba, świadczy fakt, że po pierwszych słowach podniosłych, wypowiedzianych z ambony przez ks. Dziekana, by „w Imię Chrystusa stanąć natychmiast do walki z niemoralnością i do odrodzenia ducha narodowego" — zaraz po nabożeństwie już w zakrystji zapisało się około 100 osób, prawie samych mężczyzn, na członków Stowarzyszenia. Z kościoła udano się wprost na zebranie do domu ludowego, gdzie został obrany Zarząd, z prezesem księdzem Dziekanem Sperskim na czele. W ten sposób pierwszego już dnia zawiązało się nasze Stowarzyszenie pod nazwą: „Koła odrodzenia narodowego Wołkowyskiego", a każdy z członków zaprenumerował nasze pismo: „Pro Christo". Zaraz też uchwalono dwudniową zbiórkę w celu zakupu książek i utworzenia bibljoteczki, a w parę dni potem w miejscowej księgarni za kilkaset złotych wzięto książek. Dzięki temu odrazu powstała bibljoteka *przy domu ludowym, nowowybudowanym.*

W tym czasie właśnie odbył się zjazd księży z całego de-

kanatu Wołkowyskiego, z kilkunastu parafij i wszyscy księża gremjalnie zapisali się na członków Stowarzyszenia, zamierzając każdy w swojej parafji wprowadzić to dzieło Boże. Jak ono zostało uskutecznione i jaki plon przyniosło, w dalszych artykułach podzielimy się sprawozdaniem z łaskawymi czytelnikami.

Ks. Dziekan, widząc tyle osób, garnących się do N. Serca Jezusowego, zaprowadził przy swym kościele (Wołkowysk ma 2 kościoły) „Związek Serca Jezusowego" i „Adorację Przen. Sakr."

Jedna z pań, członkiń „Koła Wołkowyskiego", wzięła na siebie stałą propagandę szerzenia organu „Pro Christo" w czasie odpustów lub solenniejszych nabożeństw, na które zjeżdża się liczniej okoliczna ludność, a za bytnością swą w Warszawie odwiedza Redakcję stale. Bardzo miłe nam były ofiary groszowe pań Wołkowyskich, złożone na sztandar Serca Jezusowego do Wilna, jak również i ofiary na Mszę św. osób, zapisanych do Intronizacji Najśw. Serca Jezusowego.

Msza św. na ich intencję została też solennie odprawioną, następnie druga Msza św. na intencję członkiń, wpisanych też przez p. S. w Warszawie (ogółem około 100 osób). Wreszcie przywiezione zostały przez p.. J. wypełnione już karty w sprawie pomnika N. S. Jezusowego i pieniądze w wysokości 72 zł. na pierwszą cegiełkę budowy od Wołkowyszczan.

Jeszcze jedno pragnę zaznaczyć, że za pośrednictwem p. S. obecnie w koszarach wołkowyskich nad łóżkiem każdego żołnierza zawieszony został obrazek Serca Jezusowego przez ich kapelana ks. Malawskiego, który, dziękując serdecznie p. S. za przysłane obrazki, oznajmia, iż cały miesiąc czerwiec w garnizonowym kościołku będzie się odprawiało nabożeństwo do N. S. Jezusowego na intencję naszej Ojczyzny.

Owocna działalność zacnej naszej członkini wlała nam w serca otuchę i zachętę do dalszej pracy na kresach i miło nam podzielić się wiadomościami temi z naszymi czytelnikami.

W dalszych numerach podamy sprawozdanie z innych prac naszych dla zachęty pań, pragnących wziąć udział w zbiorowych staraniach naszych pod hasłem: „Pro Christo".

*K. S.*

# Wieś a nowa moda.

Nie takie to dawne czasy, jak wieś polska porzuciła swe dawne stroje. Czy stały się one anachronizmem wobec zmienionych warunków ekonomicznych, czy porzucono je w imię haseł demokracji, powszechnej równości o to się sprzeczać nie będę. Ale w imę czego pozbywa się dziś wieś starych, poczciwych obyczajów, dlaczego paczy się dotychczas zdrowa, na gruncie katolickim utrwalona opinja, a jej miejsce zajmuje milcząca tolerancja zła? Czyż nie dosyć, że zamieniono nam miasta w jedne wielkie bagna, rozsiewające wokół zgniłe wyziewy, a zaszczepia się dziś jad zepsucia nawet w najdalszych zakątkach kraju.

Kolportują zgniliznę moralną gazety, roznoszą ją żydzi i masońscy najmici, ale nietylko oni. Niestety, wstyd o tem mówić, lecz choć rumieniec pokrywa oblicze, trzeba przyznać, że szerzą ją też, choć może mimowoli—pionierzy myśli narodowej—inteligencja wiejska. Obracając się w tej sferze, znam wielu dobrych Polaków, którzy z jednej strony starają się szerzyć wśród włościan hasła narodowe, z drugiej—niestety—w swych rozrywkach, śpiewach i rozmowach dają mu naprawdę straszny obraz przyniesionej z miejskiego środowiska zgnilizny moralnej. Czyja to zasługa, że wyzywające w swym bezwstydzie, z dnia na dzień zuchwalsze, wylęgłe w kabaretach i. w subwencjonowanych publicznym groszem teatrach miejskich piosenki zaczynają ukazywać się na wsi, wypierając zdrową i uczciwą pieśń ludową? Dziś śpiewa się w salonach dobrych obywatelskich rodzin takie piosenki, za które jeszcze parę lat temu można było znaleźć się za drzwiami.

Piosenki te wieś słyszy—i podchwytuje. Gdzież zobaczy wieśniak te nowe zwierzęce tańce, jeśli nie w pańskim salonie? A ponieważ dziś demokracja głosi na wsi na prawo i lewo, że nie powino być żadnej różnicy w zwyczajach pańskich i chłopskich, gdy przeklęto dawne zabawy ludowe, jako znak zacofania, uważa za właściwe każdy wyrostek wiejski naśladować to, „co panowie robią", bo w czem ma być od nich gorszy.

Dziś poza murami kościelnemi rzadko gdzie usłyszy włocianin zdrową prawdę. Poczyna i on niestety ulegać tej nieszczęsnej psychozie, którą przesiąknęło dzisiejsze pokolenie, że Kościół

kończy się na progu świątyni, a życie codzienne jest zupełnie odrębne dziedziną. Katolicyzm może służyć w przekonaniu znacznego odłamu naszej inteligencji, jako dobra „okrasa" dla mniej lub więcej szumnego programu partyjnego, kościół jest na to, aby w nim dla zwyczaju przestać w niedzielę lub święto jakieś pół godziny wśród nudów, które częściowo potem wynagradza widok defilady czy promenady pięknych panienek po skończonem nabożeństwie. Ale zresztą ten Kościół jest zupełną abstrakcją, mieszać się do naszego życia prywatnego niema prawa. Poczciwy wieśniak patrzy pewnie z wielkiem zbudowaniem, jak nabożna pani modli się żarliwie w czasie mszy świętej. Ale tego samego dnia jeszcze zobaczy przez okna dworu, jak ta sama pani ze słodkim uśmiechem przypatruje się sunącym po posadzkach salonu pozlepianym parom w pozach, które on już sam w swym prostym umyśle lapidarnem słowem określi. Jaki wniosek z tego widoku wyciągnie, łatwo przewidzieć. A potem zgroza, załamywanie rąk, że szerzy się na wsi bolszewizm, że różni szachraje polityczni werbują swe kadry wśród młodzieży wiejskiej.

Czy może być odpornym na bakcyle komunistyczne naród, którem odbiera się wiarę, już nie wprost, jak dawniej, hasłami nacjonalistycznemi, bo te dawno zbankrutowały, ale drogą pośrednią, rozwiązłością obyczajów i złym przykładem.

Wzorowy kapłan wśród ludu wiejskiego wiele dobrego może uczynić. Ale aby jego praca wydała całkowity owoc, musi się ona spotkać z poparciem inteligencji wiejskiej. Z poparciem nie słownem, bo łatwo czasem od święta jakiś frazes rzucić, ale czynnem, polegającem na wzorze nieskazitelnego życia. Stara to prawda, że przykład idzie z góry. Da się ona zastosować na wsi jeszcze dobitniej, niż gdziekolwiek indziej. Bo przecież dwory polskie, zwłaszcza na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, są wielkiemi ogniskami kultury, z których ma promieniować światło na całą okolicę. Gdy w nich zagnieździ się zepsucie, a wraz z niem zjawi się nieodstępny towarzysz cynizm, wówczas posłannik zaszczytnej misji staje się opasłem burżujem, doskonałym celem dla wszelkiego rodzaju agitacji.

Dziś na wsi otwiera się szerokie pole do pracy. Niema jeszcze najmniejszego powodu do opuszczania rąk. Wieś — dzięki Bogu —jest dosyć konserwatywną. Gdy w mieście zajmuje umy-

sły nowa piosenka operetkowa nie dłużej, niż przez miesiąc, na wsi, aby coś nowego wprowadzić, trzeba dłuższego czasu.

Więc inteligencja wiejska w imię obowiązku, płynącego z katolickich pobudek, a także w imię swego własnego dobrze zrozumianego dobra, winna bezwzględnie zamknąć drzwi przed wszelkiemi niezdrowemi prądami. Nie wystarczy tylko na czele partji umieścić krzyż, ale trzeba też za nim iść w codziennym, mozolnym trudzie. Inteligencja wiejska, wsparta o twardą opokę Kościoła, wierna przykazaniom Jego w każdej dziedzinie życia, niech sieje na zaniedbanej dotychczas niwie zdrowe ziarno opartej o słowo Boże oświaty.

*St. Eljasz*

---

## Do PP. Ministrów Spraw Wewnętrznych, Sprawiedliwości, Oświaty i Pana Komisarza na m. st. Warszawę.

**Żądanie natychmiastowego usunięcia prostytucji z ulic Warszawy.**

Na zebraniach Kół Rodzicielskich na porządku dziennym poruszane były sprawy publicznej demoralizacji, w szczególności zaś zwalczania i usunięcia prostytucji z ulic Warszawy, która przybiera groźne rozmiary i niczem nie jest krępowana w swej bezczelności i ohydzie.

Zapadały uchwały i rezolucje, przedstawianie Rządowi, wykazujące fatalne następstwa dla młodego pokolenia, o ile nie będzie nałożona natychmiastowa tama, wstrzymująca tę straszną zbrodnię, jaką dokonywa prostytucja już w biały dzień i w oczach całego społeczeństwa na żywym organizmie narodu polskiego t. j. młodzieży naszej.

Lecz niestety! odpowiednie czynniki państwowe, mimo żądań społeczeństwa absolutnie żadnych zebezpieczających kroków dotychczas nie przedsięwzięły, by przynajmniej powstrzymać tę gangrenę, która się szerzy w zastraszający i bezkarny sposób w Warszawie.

To, co się dzieje na ulicach Warszawy już obecnie w biały dzień, pod okiem władz administracyjnych i policyjnych, przechodzi granice wszelkiej możliwości i każdemu

obywatelowi — nasuwa się pytanie — gdzież są władze, Komisarjat Rządu, policja stołeczna? czy nie jest władzom państwowym wiadomem, iż na ulicach: Marszałkowskiej, Chmielnej, Widok, Alei Jerozolimskich, Nowogrodzkiej, Żórawiej, Wspólnej i t. d., wieczorem i w dzień snują się, jak ćmy, prostytutki, narzucając się nietylko starszym, lecz uczniom szkół średnich i młodzieży w wieku szkolnym.

O młodzież, jako przyszłość narodu, przedewszystkiem nam tu chodzi! nie pozwolimy, za żadną cenę, by zdeprawowano duszę dzieci polskich.

Zwracamy się, do Panów Ministrów: Spraw Wewnętrznych, Sprawiedliwości i Oświaty i Pana Komisarza Rządu na m. st. Warszawę z gorącą prośbą, by wydali bezwzględne polecenie władzom sobie podległym usunięcia prostytucji z ulic m. st. Warszawy i by rozporządzenie takowe przez policję państwową było ściśle przestrzegane.

Społeczeństwo polskie z utęsknieniem oczekuje od Rządu obecnego, mającego za główne zadanie walkę ze złodziejstwem, oszustwem, demoralizacją (niejednokrotne słowa p. Prezesa Rady Ministrów), celem odrodzenia moralnego i duchowego narodu polskiego, rozporządzenia, które położą kres publicznej prostytucji, w przeciwnym razie chwyci się środków samoobrony, mając głównie w tym wypadku na celu wychowanie zdrowej młodzieży na prawych i uczciwych obywateli kraju i potęgi Rzeczypospolitej!

Czekamy rozporządzenia Rządu w sprawie przez nas poruszonej.

*Z. Grodzki.*

---

## Z SEKCJI ETYCZNEJ.

Zarząd Sekcji Etycznej Stowarzyszenia Społecznego Panowania N. Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich podaje do wiadomości, iż z powodu ferji letnich miesięczne zebrania rodzicielskie w lipcu i sierpniu nie odbędą się.

Za Zarząd:

*Z. Grodzki*

Sekretarz.

---

## LIGA KATOLICKA DIECEZJI KRAKOWSKIEJ.

Liga katolicka djecezji krakowskiej niedawno powstała, a liczy już 20 kół parafjalnych. Jest jeszcze do założenia w 200 parafjach w samej tylko djecezji krakowskiej. Statut jej, zatwierdzony 4 maja 1925 r., określa jako cel: „zrzeszenie wszystkich katolików i organizacyj katolickich djecezji dla stosowania zasad katolickich we wszystkich przejawach życia prywatnego i publicznego". Dyrektor Generalny Ligi ks. Ferdynand Machay, redaguje „Dzwon Niedzielny", a przy nim jako dodatek miesięczny „Pax Christi", organ Ligi Katol. Ostatni zeszyt czerwcowy zawiera dwa dzielne artykuły: „Jak założyć Ligę parafjalną?" ks. F. Machaya, dający uzasadnienie Ligi w formie przemowy organizacyjnej i drugi „Wanda Malczewska" Stanisławy Muśnickiej, przypominający ideał kobiety chrześcijanki i Polki. W poczynaniach Ligi czuć silne tętno życia nadprzyrodzonego, co pozwala wróżyć jej rozwój trwały i owocny.

*X. M. W.*

---

# Sprawozdania i krytyki.

Numer marcowy „*ATENEUM KAPŁAŃSKIEGO*" b. r. (c. d.).

*Bilans katolicki za Rok Pański 1925. X. N. Cieszyński.* Artykuł niezmiernej doniosłości, obok triumfu krzyża, wskazuje na ogrom niebezpieczeństwa, zagrażającego światu katolickiemu w postaci prądów żydowsko - masońskich. Otuchą na przyszłość napełnia nas jednak powojenne odrodzenie ducha religijnego.

Najkorzystniej przedstawia się stanowisko Kościoła w Stanach Zjedn. Am. P. O żywotności katolicyzmu amerykańskiego niewątpliwie zaświadczy czerwcowy Kongres Eucharystyczny w Chicago. W Europie daje się zauważyć zwrot ku katolicyzmowi przedewszystkiem wśród narodów germańskich. Co do narodów romańskich — to należy podkreślić złamanie jednolitego frontu liberalno - masońskiego.

Lwi skok na drodze odrodzenia religijnego uczyniły ostatnio Włochy.

Kościół katolicki, który ogromnych strat doznał w Rosji Sowieckiej i niewielkie korzyści osiągnął naogół w państwach słowiańskich — stanął w Polsce na mocnych podstawach przez zawarcie konkordatu z Watykanem. Jednak rozwój katolicyzmu u nas uzależniony jest w dużej mierze od tego, czy wobec bierności i dyletantyzmu w sprawach religijnych większej części naszego społeczeństwa zdobędziemy się na zdecydowaną postawę, by oprzeć się demoralizującym wpływom antykatolickich czynników.

*Katolickie tezy gospodarcze „Międzynarodowego Związku Studjów Społecznych".* *Ks. prof. A. Szymański.* W celu rozstrzygania zagadnień i spraw gospodarczych w duchu moralności i sprawiedliwości chrześcijańskiej, z inicjatywy p. E. Duthoit, prof. kat. uniwersytetu w Lille i prezesa „Tygodni społecznych"—oraz z udziałem ś. p. Kard. Merciera, w r. 1920 stworzono t. zw. Międzynarodowy Związek Studjów Społecznych (Union internationale d'Etudes sociales). Przyjmowanie nowych członków do związku odbywa się przez kooptację. Związek zamknięty jest dla pewnych tendencyj i szkół, co jednocześnie jest powodem pewnej jednostronności, lecz ułatwia pracę. Ogłoszone po raz pierwszy w roku 1925 *tezy*, będące rezultatami dotychczasowych prac, dotyczą: własności prywatnej, prawa dziedziczenia, prawa strajku, samopomocy społecznej, spółek akcyjnych etc.

Pozatem numer marcowy „Ateneum" zawiera: „Wywiezienie benonitów z Warszawy" O. Wł. Szołdrski, „Encyklika Papieża Piusa XI „Quas Primas" o Chrystusie - Królu" (d. c.) i inne.

*Numer kwietniowy* 1926 r.

*Teologja ascetyczno - mistyczna. Ks. A. Żychliński.* Jedną z gałęzi olbrzymiego drzewa wiedzy teologicznej jest teologja ascetyczno - mistyczna — nauka, stanowiąca jakoby łącznik pomiędzy prawdami wiary, ustalonemi na podstawie Objawienia a życiem wewnętrznem.

Wielkie znaczenie t. asc.-mistycznej polega na tem, iż podaje ona wytyczne, w jaki sposób systematycznie do rozwoju życia nadprzyrodzonego człowieka ma stosować zasady teol. dogmatycznej i moralnej, t. j. katolickiej nauki wiary i obyczajów. Autor zwraca uwagę na trudność dokładnego określenia teologji ascetyczno - mistycznej. Należy odróżniać teologję mistyczną wlaną, czyli przeżycie jakiejś szczytnej kontemplacji Boga, od mistyki, jako umiejętności teologicznej o życiu wewnętrznem. Mistyka, jako umiejętność teologiczna, rozpada się na część ascetyczną, traktującą o nabywaniu i ugruntowaniu cnót moralnych przez oczyszczenie władz duchowych i fizycznych i drugą mistykę, mówiącą o życiu kontemplacyjnem, mistycznem. Naogół przez mistykę rozumiemy coś, co należy do zakresu porządku nadnaturalnego.

Teologja ascetyczno - mistyczna jest prawdziwą mistyką, czyli nauką, o doskonałości życia chrześcijańskiego, opartą na Objawieniu. Nauka ta ukazuje nam głębię zjednoczenia nadprzyrodzonego duszy z Bogiem drogą wiary.

Znajomość teologji ascetyczno - mistycznej jest niezbędną przedewszystkiem dla kapłanów, jako tych, którzy kierują duszami.

*Głos Episkopatu polskiego* — Odezwa Biskupów polskich drukowana była w marcowym numerze „Pro Christo", dlatego jej bliżej nie omawiam.

*B. Radwański.*

*„REVUE INTERNATIONALE DES SOCIETÉS SECRÉTES"* tygodnik (Paris 8 Avenue Portalis 8 VIII - e, cena prenumeraty za granicą we Francji 40 fr.).

Tygodnik powyższy omawia wszystkie kwestje, dotyczące stowarzyszeń tajnych, — a szczególnie judeo-masonerji. Redagowany przez grono uczonych i ekspertów, jest przedewszystkiem pismem źródłowem i opartem na dokumentach autentycznych.

Czasopismo ma na celu perjodyczne dostarczanie dokumentów i bibljografji — dawniejszych lub najnowszych wszystkim, którzy chcą zwalczać sektę masońską lub inną. Pismo to powinno się znaleźć w ręku kapłana, pisarza, literata, dziennikarza, dowódców wojskowych wszystkich szczebli, urzędników, rodziców, wychowawców, przemysłowców, słowem w ręku każdego, kto zna język francuski.

Żadne pismo o charakterze anty-żydowsko-masońskim nie jest tak rozpowszechnione i nie zawiera tylu właściwych informacyj.

Czytanie „Rev. Int. Soc. Secr." wystarcza, aby poznać judeo-masonerję lepiej od samych masonów. Dzięki temu pismu katolicy są wtajemniczeni we wszelkie zakusy sekciarzy przeciw katolikom i ich akcji.

Dzięki temu tygodnikowi katolicy mają możność paraliżowania i parowania uderzeń, które chcą im zadać wrogowie Kościoła.

Jeżeliby ten poważny organ, broniący religji, powstał o dwadzieścia lat wcześniej, to wszystkie zasadzki i zamachy, które masonerja mogła przygotować w cieniach lóż, zostałyby wykryte zawczasu i byłyby przez to daleko trudniejsze do wykonania.

Wystarcza bowiem wyciągnąć sektę z ciemności, w których ona tak sobie podoba, i wystawić ją na światło dzienne, aby zadać jej porażkę.

„Revue Intern. des Soc. Secrétes" czyni to, co Papieże zawsze nakazywali: demaskuje nietylko masonerję, ale również jej odgałęzienie w nauczaniu, w okkultyźmie, spirytyźmie, teozofji i t. p., we wszystkich dziedzinach i branżach anty-kościoła, stającego przeciw Kościołowi Jezusa Chrystusa, aby próbować go zniszczyć przez wyrwanie wiary z dusz.

Zasłużony w walce o prawa królestwa Chrystusa Pana i o chrześcijańską zasadę ten organ katolicyzmu integralnego dostąpił zaszczytu uzyskania błogosławieństwa Ojca Św. w breve „Praestantes animi laudes", opatrzonem pieczęcią Rybitwy z d. 23 marca 1918 r., — a skierowanem do czcigodnego Założyciela tygodnika, M-gra Jonin, proboszcza parafji Św. Augustyna.

J. Em. X. Kardynał Gasparri d. 20 czerwca 1919 r., — wystosował do M-gra Jouin list, winszujący mu tak zaszczytnej działalności. Mówi to samo za siebie i lepszej pochwały ani reputacji „Revue Internationale des Societés Secrétes" nie potrzebuje.

Potrzeba je tylko czytać i popierać.

*Wojciech Zajęty.*

### *„DZIŚ I JUTRO", pismo dla młodzieży żeńskiej.*

Niewiele mamy pism dla młodzieży, któreby odpowiadały w zupełności swym zadaniom i powołaniu. Nie wszystkie bowiem utrzymują się na poziomie, zakreślonym im przez etykę; zbaczają często z określonej drogi, tracą myśl przewodnią przez zagłębianie się w kwestjach drugo-

rzędnych. Stąd nie można przeczytać pisma „Dziś i Jutro" bez zwrócenia uwagi na jego stanowisko, odpowiadające swemu zadaniu. Przeznaczone dla młodzieży żeńskiej, stara się jak najpilniej odpowiedzieć jej potrzebom. Znajdujemy tam artykuły społeczne, naukowe, beletrystykę i krytykę. Każdy urywek pisany jasno i obrazowo, bez balastu, stanowi lekturę przyjemną i pożyteczną.

Co jednak rzuca się w oczy — to duch obywatelskości, patrjotyczny i ukochania ideałów młodzieńczych. Redakcja wzięła sobie za obowiązek prowadzić młode dusze do tego, co jest dobre, wielkie i szlachetne, uczyć pracy, obowiązkowości i miłości Ojczyzny. Stara się budzić uświadomienie co do stanowiska i roli ich w życiu, aby później mogły owocnie pracować dla społeczeństwa. Słowem, pragnie wychować swe młode czytelniczki na Polki — obywatelki, świadome swego celu i odpowiedzialności.

Zaufanie zaś, z jakiem garną się one do Redakcji, świadczy, że podawany pokarm duchowy im smakuje, a ziarno zasiewane plon wydaje. Za tę działalność społeczno - narodową należy się pismu „Dziś i Jutro" wysokie uznanie.

W numerze marcowym znajdujemy Jana Arta: Święty Józef. Życie opiekuna Mesjasza jest uosobieniem wielkości wypełniania codziennego, szarego obowiązku. Ma ono w sobie głęboką a ukrytą tragedję wraz z przeogromnem szczęściem, o jakiem przeciętny śmiertelnik nie ma pojęcia. Trwogi i niepokoje o Dzieciątko stały się męką dla św. Józefa. Będąc bowiem świadomym, jak wielkie skarby posiada pod swą opieką, jakże cierpiał, widząc nowonarodzonego Jezusa, drżącego z zimna w stajence. Jak bolał zmuszony w straszną, zimną noc uciekać do Egiptu i tam zdala — na wygnaniu przy ciężkiej a znojnej pracy marzyć o powrocie do Ojczyzny. Zajęcie i trzy dni poszukiwania Chrystusa — to ostatni etap jego tragedji. Kosztował za to nieogarnionych mocy szczęścia i radości, posiadając najwyższą Prawdę, Miłość czystą, piastując i karmiąc samego Boga. Jest on patronem chrześcijańskiej rodziny, nauczycielem pracy, płynącej z obowiązku życia.

J. Brzeska: Aleksander Gierymski. Twórczość jego przypada na ostatnie dwudziestolecie XIX w. Odznacza się szczerością i prawdą w malowaniu przyrody. W kraju nie znalazł uznania, co stało się dlań tragedją. P. Wężykowska: Niebo, ziemia i zjawiska meteorologiczne w wierzeniach ludu naszego. W przesądach, baśniach i podaniach ludowych mieści się bardzo pomocny materjał do etnologji. Autorka zachęca do zbierania podobnego materjału, podając, jako próbkę, kilka podań z poglądami ludu. Marja Reuttówna: Maryjka (ciąg dalszy). Marja Reuttówna: Antonina z Domiłowiczów Zmaczyńska (wspomnienie pośmiertne). Zmarła należała do jednej z najbardziej zasłużonych kobiet z dni naszej niewoli. Działalność oświatowa, społeczna i narodowa zapewnia jej chlubną kartę w historji bojowników o wolność Ojczyzny.

*K. D.*

# SPROSTOWANIA.

W nr 5 miesięcznika zachodzą omyłki w druku w dziale „Sprawozdania i Krytyki", w recenzjach X. M. Osowickiego:

| Str. | | wiersz | jest | winno być: |
|---|---|---|---|---|
| 381 | z dołu | 8 | filozofją | filologją |
| ,, | ,, | 8 | filozofowie | filologowie |
| 382 | ,, | 8 | (Seinsgebenheiten) | (Seinsgegebenheiten) |
| 383 | ,, | 7 | człowieka samego | człowieka całego |
| 384 | z góry | 11 | autonomja | antynomja (sprzeczność) |
| 386 | z dołu | 2 | ośrodkiem | środkiem |
| ,, | ,, | 10 | pryzmat | prymat |
| 387 | z góry | 10 | o które | o którego |
| ,, | ,, | 12 | lingwinistami | liturgistami |
| ,, | ,, | 20 | Spannungsamheit, Gegensatzamheit | Spannungseinheit, Gegensatzeinheit |
| ,, | ,, | 21 | harmonijna | harmonja |
| ,, | z dołu | 3 | das | dass |

Do artykułu p. St. Jabłońskiego p. t. „Wykształcenie Kobiet i mężczyzn", drukowanego w nr. 6-tym b. r., zakradły się następujące błędy: na str. 426 wiersz 17 od góry należy opuścić „nie" i na str. 430 wiersz 16 od góry, zamiast „mądry", powinno być „modny".

*Ze względu na brak miejsca w niniejszym numerze miesięcznika dalszy ciąg artykułu „O modlitwę powszechną" zamieścimy w numerze ósmym, który ukaże się w drugiej połowie sierpnia.*


## WARUNKI NRENUMERATY:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Kwartalnie . . . . | 3.— | Rocznie . . . . . | 12.— |
| Półrocznie . . . . | 6.— | Cena pojed. numeru . | 1.20 |

## WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Kwartalnie . . . . | 4.50 | Rocznie . . . . . | 18.— |
| Półrocznie . . . . | 9.— | Cena pojed. numeru . | 1.70 |

Drukiem Salezjańskich Zakładów Graficznych, Warszawa, ul. Lipowa 14. Tel. 82-65.